Nr. 8. Lwów — Wtorek dnia 12 Stycznia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 zł. 25 ct., Półrocznie 4 zł. 50 ct., Rocznie 9 zł. —. Na Prowincyi: Miesięcznie zł. 1.10, Dwumies. 2.10, Kwartalnie 3.—, Rocznie 12.—.

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa ma wnosić się z góry, kwartałami, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach czynią to na własne ryzyko.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waldner, ulica Czarnieckiego, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Honoraty P. — Melanyi Rym. Jutro: św. Hilarego B. — Henw. 1892. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 54, Zachód „ „ 4 „ 23 | Długość dnia g. 8 m. 29, Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 stycznia.

Zgon egipskiego wice-króla wywołał pewien ruch w dyplomacyi europejskiej. W Anglii powstała obawa o jej stanowisko w Egipcie, we Francyi zaś nadzieja że przy sposobności zmiany na tronie wice-królewskim uda się także zmienić polityczny stan rzeczy na korzyść wpływów francuskich. Krótko mówiąc, liczono w Paryżu na usunięcie z Egiptu okupacyi angielskiej. Dałoby się to zrobić przy pomocy tureckiego sułtana, który — jako zwierzchnik (suzeren) egipski — mógłby udzielenie inwestytury księciu Abbasowi uczynić zależnem od warunku, że angielskie wojska ustąpią z Egiptu. Rzecz jasna, że gdyby kalif muzułmański i zarazem padiszach (wielki pan wiernych) odmówił Abbasowi inwestytury, to w Egipcie natychmiast powstałoby zaburzenie: stronnicy dynastyi z Anglikami byliby zgnębieni przez partyę narodową, nienawidzącą Europejczyków, a mającą poparcie we wszystkich prawowiernych muzułmanach, którzyby nie mogli przyjąć władzcy, nieuznanego przez świętą osobę kalifa. Wojsko egipskie nie mogłoby złożyć przysięgi Abbasowi, naród prawdopodobnie chwyciłby za broń i trzy tysiące Anglików wyleciałoby jak z procy z Egiptu. Do tego potrzeba było tylko, aby sułtan nie dał inwestytury. Liczono na to w Paryżu, bo najpierw wiadomo było, że sułtan jest obrażony na Anglię za niedawną odmowę lorda Salisbury'ego na sułtańską propozycyę rozpoczęcia rokowań o kwestyę egipską, a następnie spodziewano się, że Rosya poprze francuskie zabiegi w Konstantynopolu. Tej ewentualności obawiano się w Londynie i dla tego angielska flota Śródziemnego morza otrzymała rozkaz udać się ku egipskim brzegom, niby dla powitania nowego wice-króla Abbasa.

Ale oprócz tego, przybył tu jeszcze nowy czynnik, z którym koniecznie trzeba było się liczyć: Abbas, jak i młodszy brat jego, wychowywał się w wiedeńskim Terezianum, całkiem się przejął kulturą niemiecką i zaszczycany względami dynastyi austryackiej, przywiązał się do niej. Więc oczywiście odtąd trzeba się liczyć z wpływem austryackim w Egipcie, z wpływem moralnym, którego Abbas widocznie nie chce się pozbyć, skoro przed odjazdem z Wiednia był u hr. Kalnoky'ego, a znów Austrya pewnie nie chce trzeć się tego wpływu, skoro Abbasowi okazywano tak wielkie honory, że nawet dodano mu świtę austryacką, która mu towarzyszy.

Z tych wszystkich powodów Anglia natychmiast po zgonie Tewfika-baszy udała się do gabinetu włoskiego z zapytaniem, czy ewentualnie może liczyć na pomoc włoską i czywiście na pomoc całego trójprzymierza, a jednocześnie solidarność sojuszników. Położenie Anglii było chwilowo bardzo przykre jeszcze i dla tego, że w Stambule nie miała nikogo, ktoby odpierał zabiegi francuskie i rosyjskie; ambasador White zmarł i dopiero teraz nowego ma wysłać. Gotowość Włoch była zupełna i życzliwość dla Anglii Margrabia Rudini najzupełniej wyjaśnił w imieniu trójprzymierza, a wnet potem sułtan sam przysłał księciu Abbasowi inwestyturę, z czego wynika, że w Stambule głos środkowej Europy działa bardzo skutecznie.

Tak szczęśliwie minęła dla Anglii jedna trudność. Ale wnet pojawiła się druga, bo Francya nie chce dać za wygraną. Podniesiono kwestyę, że ponieważ książę Abbas nie jest pełnoletni, lub za takiego uznano go dopiero teraz, przeto powinna być jakaś opieka nad nim, jakaś regencya, złożona z baszów egipskich, a kontrolowana przez sułtana i międzynarodową komisyę. Ostrze tego projektu było zwrócone przeciwko Anglii, która oczywiście wolałaby do czynienia z jednym człowiekiem, jak z całem kolegium, w którem ustawicznie ścierałyby się wszelkie możliwe wpływy i ambicye. Na ten projekt, podniesiony jeszcze tylko w dziennikach, już odpowiedziała Anglia także w swych dziennikach, więc nie oficyalnie. Rzekła mianowicie, że „przy pewnych okolicznościach Anglia chętnie poprze dynastyczne interesa wice-królewskiego domu." Aby zrozumieć co znaczą te słowa, trzeba przypomnieć, jak powstał dom wicekrólewski w Egipcie.

Do roku 1811 kraj ten należał do Turcyi bezpośrednio, jak każda inna prowincya. Ale w tym roku gubernator egipski i syryjski Mahomed-Ali-basza, człowiek genialny, który dużo dobrego zrobił dla tych prowincyi, zbuntował się przeciwko Porcie, spotkał sułtańskie wojska w Syryi, rozbił je w kilku bitwach na głowę i stał się samodzielnym panem. Wmięszała się dyplomacya i ułożyła taki stosunek, że Egipt będzie i nadal prowincyą turecką, lecz odtąd urząd walego (jeneralnego gubernatora) będzie dziedziczny w rodzinie Mahomeda-Alego. Jakoż następcy jego w rządzie Egiptu nosili tytuł dziedzicznych wali, aż w r. 1867, kiedy po otwarciu suezkiego kanału, po przyjęciach, jakie w Kairze zgotowano francuskiej cesarzowej Eugenii i po zaszczytach, jakie skutkiem kanału suezkiego miał Egipt dla Francyi, zażądał ówczesny wali Izmael-basza tytułu bardziej odpowiadającego jego stanowisku. Francya wówczas miała ogromne znaczenie, więc przy jej poparciu Izmael otrzymał godność chedywa, co w Europie przetłumaczono na wice-król, bo zawsze jeszcze pozostała zależność od Turcyi. Ale w persko-arabskim dyalekcie chedyw (Khidiv) oznacza „wielki pan", „władca" i był po wszystkie czasy dawanym władcom prawie niezależnym od nikogo, bo tylko w rzeczach religijnych podległym kalifowi wiernych. Izmael-basza, pierwszy chedyw, był zanadto wdzięczny Francuzom za swój nowy tytuł i lekceważył potęgę angielską, jak i niechęć stambulską, marzył o królewskiej koronie i za to w końcu stracił wszystko z ręki Anglików. Syn jego Tewfik, nauczony doświadczeniem ojca, oddał się zupełnie pod wpływy angielskie i także marzył o królewskiej koronie, co widać z etykiety, jaką zaprowadził w Kairze, z tytułów książęcych, jakie nadał synom, ale był zanadto słabowity i leniwy do energicznych czynów, więc sprawy dynastycznej dalej nie posunął. Ale ta sprawa istnieje i właśnie poparciem jej grożą Anglicy, a groźba ta podziała na Portę w ten sposób, że mowy nie będzie o zamianowaniu regencyi.

Będzie tedy panował młodzieńczy Abbas, a zatem opieka angielska jeszcze bardziej teraz jest potrzebna, niż była dotąd, aby Egipt nie przeszedł pod wpływy nieprzyjazne Anglii. Dla tego w Londynie sądzą, że nawet nowy Gladstone nie może żądać cofnięcia wojsk angielskich z Egiptu; okupacya musi trwać dalej, nie zwalczana przez nikogo w Anglii. Opozycyjne dzienniki londyńskie przyznają, że ten punkt gladstońskiego programu upada. Tak zgon Tewfika na dobre wyszedł gabinetowi Salisbury'ego.

Korespondencye.

Berlin 7 stycznia.

(:) Święta Bożego Narodzenia obchodzą w Niemczech bardzo uroczyście, hucznie i wesoło. W tym jednak roku minęły spokojniej, niż zwykle. Wina to niedawnych bankructw finansowych, których wiele rodzin dotąd jeszcze przeboleć nie może, wina także martwoty w świecie ekonomicznym, bo drożyzna nie zmniejsza się, a zarobki coraz bardziej ustają i wina ogólnego wyjałowienia duchu. Więc prawie się nie bawiono, pomimo pięknej pogody, która zachęcała zwykle do kilkutygodniowej ochoty. Na ulicach ruchu było mało, w sklepach — pustki, tylko bazary, w których każda rzecz kosztuje 50 fenigów, cieszyły się wielkim popytem, co dowodzi zubożenia lub skąpstwa. Teatra bankrutują i skarżą się na brak poparcia publiczności, ale znowu nie ma co popierać, bo wszystkie oryginalne nowości, wyroby szkoły naturalistycznej, są skończonemi niemotami. Pomimo szowinizmu niemieckiego, trzeba przyznać, że pchają się z sercem do francuskich, ale i te najczęściej są bez humoru, bo gdy z reguły bez sensu. Słowem we wszystkiem czuć jakąś próżnię, zniechęcenie i pessymizm tak wielki, pomimo przestróg Capriviego, że już rozwija się silna agitacya przeciw projektowanej wystawie światowej. „Skompromitujemy się — mówią malkontenci — nie wytrzymamy porównania z wyrobami francuskiemi i angielskiemi, a i zewnętrznie nasza wystawa po Chicagoskiej będzie się przedstawiała mizernie". Za jaki tydzień odbędzie się tu zjazd izb handlowych i sprawę tę rozstrzygnie. Spokój w świecie politycznym również nikogo nie zadowalnia, bo mówią: „Nie ma rzeczywistego spokoju, bo go być nie może, jest tylko głucha cisza i człek chodzi jak w gęstej mgle: ani się obejrzy, jak runie w jakąś przepaść." Z tego wynika, że współczesna publiczność potrzebuje, aby jej dawano narkotyki, akurat jak politycy. Tymczasem nawet cesarz, wbrew zwyczajowi swemu, na przyjęciu noworocznem nie uronił ani słówka o rzeczach politycznych, w ogóle nie mówił nic. To znowu zdziwiło i dało powód do komentarzy niewesołych. „Wszędzie jest nędza — wołają Berlińczycy, — i w niebie już nie widać!" Ale tak zawsze być musi po latach bądź co bądź obfitych we wrażenia. Przeminie to i wtedy ludzie uznają, że nie było żadnej mgły, ale naprawdę panował spokój.

Sesya niebawem ma się zacząć wrażenia. Sejm pruski zbierze się 14 bm., a w nim rozkład sił inny jest, niż w parlamencie niemieckim. Te stronnictwa, które w parlamencie stanowią mniejszość, rozporządzają w sejmie większością, więc prawdopodobnie zechcą przeciwnikom wywzajemnić się za porażki. W sejmie zasiada 126 junkrów, 68 niezależnych konserwatystów i 84 liberałów, tak, że razem 278, — a obóz przeciwny składa się z 98 członków centrum katolickiego, 27 postępowców, 14 Polaków i 11 dzikich — razem 150.

Traktaty handlowe, które w parlamencie otrzymały aprobatę (wbrew jawnej opozycyi junkrów) głównie dzięki poparciu stronnictwa centrum, wywołały wielkie oziębienie pomiędzy zachowawcami a posłami katolickimi. Oziębienie to odbije się niezawodnie na ustawie, którą rząd wniesie do sejmu, o wychowaniu elementarnem; będzie nią projekt brad. W ustawie tej chodzi głównie o większy wpływ Kościoła, zarówno protestanckiego jak katolickiego, na szkołę ludową. Jeżeli więc posłowie katoliccy, wbrew interesowi większej części swych wyborców, głosowali za traktatami, uczynili to przeważnie w nadziei ustępstw ze strony rządu na rzecz Kościoła w sprawie szkolnej. Możebne jest jednak, że zachowawcy, mszcząc się za klęskę doznaną w parlamencie, opuszczą katolików w sejmie, a wówczas nie może być mowy o jakichkolwiek ustępstwach na rzecz Kościoła; ustępstwom tym są bowiem przeciwni nietylko narodowo-liberalni, ale także i postępowcy. Chyba, że zachowawców zmusi do wspólnej akcyi ze stronnictwem centrum wzgląd na projektowane ograniczenie prawa o przesiedlaniu się (Freizügigkeits-Gesetz).

Prawo to we wschodnich prowincyach państwa, a więc w głównej siedzibie zachowawców, wyrządziło znaczne szkody rolnictwu, bo jeżeli nie spowodowało, to w każdym razie ułatwiło emigracyę ludności miejscowej, pozbawiającą rolnictwo niezbędnych rąk do pracy. Rzecz jasna, że przy dzisiejszych stosunkach nawet najzagorzalsi zacofańcy nie marzą o radykalnem ograniczeniu tego prawa, stanowiącego jedną z głównych zasad konstytucyi. Rzeczony więc projekt rządowy ogranicza się na tem, iż w przyszłości pozwolenie osiedlania się w nowej miejscowości będzie zależało od tego, czy przesiedlający się będzie mógł wykazać się tutaj z posiadania odpowiadającego wymaganiom hygienicznym mieszkania dla siebie i dla rodziny. W braku tego dowodu, przesiedlający się będzie odesłany do miejsca swego pochodzenia. Ale i to nieznaczne ograniczenie wywołuje opozycyę w sferach postępowych. I w tej więc kwestyi decyzya zależy od stronnictwa centrum, które w ogóle w ostatnich czasach dzierży panowanie nad całą sytuacyą parlamentarną. Ponieważ zaś ograniczenie swobody przesiedlania się przedewszystkiem leży w interesie zachowawców, jako właścicieli wielkich majątków ziemskich, przeto chcąc nie chcąc, stronnictwo to będzie się musiało zwrócić o pomoc do posłów katolickich, i za pomoc tę zapłacić odpowiednim równoważnikiem na innem polu.

Nie można się dziwić, że górująca rola stronnictwa katolickiego, ochrzczonego nie zbyt dawno mianem „wrogów ojczyzny", budzi najżywszą zazdrość i oburzenie w sferach, przypisujących sobie monopol patryotyzmu. Mianowicie dzienniki narodowo-liberalne miotają się w bezsilnym gniewie, przepowiadając blizki upadek ojczyzny, jako następstwo obecnej polityki wewnętrznej, i grożąc rządowi zemstą „najlepszych synów" Niemiec. Co prawda, najlepsi ci, w rozumieniu prasy narodowo liberalnej, synowie po bliższem poznaniu nie sprawiają zbyt imponującego wrażenia. Są to przeważnie osobistości, które najwstrętniejszy egoizm, nietylko narodowy, lecz i osobisty, wypisały na swych sztandarach, obecnie zaś występują przeciwko nowym prądom, zagrażającym zarówno ich ekonomicznej jak politycznej przewadze. O ile się jednak zdaje, rząd opierając się w nowej swej polityce na ogromnej większości narodu, niewiele dba o względnie nielicznych tych malkontentów i przez ich opozycyę nie zwróci się z raz obranej drogi. Zresztą w dzisiejszych warunkach, aby dokonać takiego zwrotu, należałoby znieść prawo powszechnego głosowania. Zniesienia tego domagają się w rzeczy samej stronnictwa, które w ostatnich wyborach do parlamentu poniosły stanowczą klęskę; wątpliwą jednak jest rzeczą, czy nawet rząd silniejszy od dzisiejszego potrafiłby dokonać tak olbrzymiej przemiany.

Wybory do Rady miejskiej.

I.

Pismo nasze zawsze trzymało się zdala od walk osobistych i koteryjnych, toczonych na gruncie miejskim. Nie oddawaliśmy usług niczyjej prywatnej ambicyi; nie podnosiliśmy jednych nazwisk kosztem drugich; byliśmy zawsze gotowi poprzeć myśl szczęśliwą, albo usiłowanie, którego cel był zacny i korzystny dla miasta. Tego stanowiska nie opuszczamy i teraz, gdy z powodu wyborów do rady miejskiej zamierzyliśmy przedstawić publiczności kilka uwag ogólnych, podyktowanych szczerą życzliwością dla miasta. Niech one z tem samem uczuciem będą przyjęte zarówno przez tych, którzy się ubiegają o godność radziecką, jak i przez wyborców, którzy głosami swymi zadecydują o składzie przyszłej rady.

Lwów nie należy do miast, czerpiących racyę bytu z samych siebie. Nie ma on własnego przemysłu fabrycznego lub kopalnianego; nie prowadzi światowego handlu; nie leży przy wielkiej europejskiej drodze; nie posiada skarbów przeszłości, godnych widzenia i studyowania; wreszcie swym nieszczęśliwym klimatem odstręcza od siebie. Jest tylko administracyjnym punktem, miastem urzędniczem, i to do takiego stopnia, że gdyby z niego naraz zabrano wszystkie urzędy i szkoły krajowego znaczenia, zostawiając tylko to, co musi być w mieście powiatowem, toby bardzo prędko zmienił się w miasteczko trzeciorzędne. Bo powtarzamy: sam w sobie on nie ma sił żywotnych.

Jako miasto urzędnicze, ma mieszkańców niezamożnych, którzy długo muszą obracać w palcach każdy grosz, zanim go wydadzą. Odpowiednio do tej skali ułożyły się wszystkie stosunki. Stan kupiecki ubogi; towary nienajlepsze, znane w świecie handlowym pod nazwą „galicyjskiego towaru"; wielu rzeczy i gatunków, zwłaszcza dobrych, dostać możemy w małym Żytomierzu i jeszcze mniejszym Kamieńcu, ale nie we Lwowie, chociaż majętni ich potrzebują. Kupcy mówią, że wyborne gatunki nie mają odbytu, są za drogie dla naszej publiczności. Domy budują się z małych klitek, nizkich i niewygodnych, bo dużego i pięknego mieszkania nikt nie wynajmie: „gdzież na to stać urzędnika!" — woła budowniczy. Hotele są okropne, z brudnemi pokojami, z niedbałą usługą, z meblami, na których z obawą się siada. Dla czego tak? — spytacie hotelarza, to wam odpowie: „I to stoi puste". A jakże jest z rozrywkami, bez których nikt obejść się nie może, a hygiena powiada, że i nie powinien, jeśli chce mieć zdrowie i czerstwy umysł? Rozrywek inteligentnych, otoczonych warunkami dogodnemi, naprożnobyśmy szukali. Nie ma odpowiednich sal odczytowych i koncertowych, nie ma galeryi sztuk pięknych, nie ma miejsca na przejażdżki, teatr wprawdzie jest, ale taki, że w zimie nie można w nim siedzieć bez futra i papuczy, a latem bez naperfumowanej chustki przy nosie. Wreszcie jakie są ogólne zdrowotne warunki? Najgorsze. Zasłynął Lwów, jako miasto najbardziej niezdrowe w państwie. Pod względem śmiertelności zajmuje w niem pierwsze miejsce.

To wszystko razem dotkliwie się odbija na Lwowie. Wieść o takim jego stanie szeroko się rozchodzi i wszyscy coraz bardziej go unikają. Dawniej spędzały tu zimę liczne rodziny z Ukrainy, Podola, Wołynia, ze wsi; teraz one jadą do Krakowa lub Warszawy, nawet do Odesy, Wiednia i dalej, ale nic do nas, bo cóżby tu miały za swe kilkanaście tysięcy, przeznaczone na przeżycie zimy? Rodziny majętne, szukające wygodnego życia w mieście, zanim je sobie wybiorą, dowiadują się o jego stosunkach. Więc o Lwowie się dowiadują, że w nim nie mieszka nikt, kogo urząd nie zmusza, bo w nim nie ma żadnych rozrywek, żadnych warunków dogodnego życia, a zatem, że tam się nie znajdzie towarzystwa, zabaw, słowem — świata. Szukają tedy sobie innego miasta i jadą tam, gdzie już inni pojechali, — mimo nas! Rodziny, dążące do miasta dla wychowania dzieci, również omijają Lwów, bo on ma sławę jak najgorszą pod względem hygienicznym. A jednak ci przyjezdni, przybywający ze sporym groszem, daliby zarobek wszystkim, zaczynając od kupców i właścicieli domów, zadłużonych po uszy, a kończąc na dorożkarzach. Oni podtrzymywaliby swym groszem wiele koniecznych w naszym wieku instytucyj, z których jużby i nasza niezamożna ludność korzystała, ogrzałaby się ciepłem sztuki, odświeżyłaby umysł żywem słowem, brzmiącem czy to w sali odczytowej, czy w teatralnej, i mogłaby coś swego dorzucić do skarbnicy narodowej myśli. Słowem, miasto niemające ekonomicznej siły, zdobyłoby powoli duchową, stałoby się nietylko administracyjną głową kraju, ale i ogniskiem jego myśli, więc czemś, mającem wartość w życiu całego narodu, a zatem wielkością, którąby nie straciła znaczenia nawet po usunięciu urzędów i urzędników. Stać się tem jest powinnością Lwowa, bo jako największe z tych polskich miast, które pełną piersią oddychają polskiem powietrzem, ma on niektóre moralne obowiązki względem całego narodu.

Niestety, on o tem wcale nie myśli. Nie pracuje ani dla teraźniejszej doby, ani dla przyszłych pokoleń. Żyje bez planu, jak gdyby nie miał mieć jutra. Zapanowała w nim taka ciężka apatya, że nawet nie szanuje swoich własnych ustaw, a już uszanować zdobycze naukowe i według nich prowadzić swe gospodarstwo, to mu ani w głowie.

Dowodów na to mnóstwo na każdym kroku. Bierzmy niektóre, te, co się pierwsze na myśl nawiną. Ustawa nakazuje budować domy tak, aby można było wjechać z pożarowemi wozami na każdy dziedziniec; nakazuje także, aby w nowych domach, wyższych niż piętrowe, schody były żelazne lub kamienne. Pomimo tego na Nowym Świecie, na nowych ulicach, idących od Gródeckiej, a zapewne i gdzieindziej, powstały w ostatnich dwóch latach całe kompleksy, zabudowane szczelnie dwupiętrowemi domami, w których ani jednej bramy i wszystkie schody drewniane. Kazano wywiesić w bramach tablice z nazwiskami lokatorów, więc wywieszono je, ale tak wysoko, że nic na nich przeczytać nie można, a nadto, lokatorowie wciąż się zmieniają, nazwiska zaś na tablicach zawsze są te same. Kazano kupcom nie rozwieszać na ulicy towarów, jako niby naturalnych szyldów: — nikt nie usłuchał. Tak się we wszystkiem nie szanuje u nas własnych ustaw i uchwał rady miejskiej.

A jakaż jest dbałość o zdrowie mieszkańców? Jakie zastosowywanie zdobyczy i przestróg naukowych? Badania sławnego uczonego monachijskiego Pettenkofera wykazały, że nieczystości płynne przenikają przez najtwardszy materyał, jak np. żelazo. Tymczasem, zakładając we Lwowie rury wodociągowe, położono je w niektórych miejscach w kanały odprowadzające nieczystości z domów, bo tak inżynierowi było dogodniej. Narobiliśmy wówczas hałasu, żądaliśmy komisyi: nic nie pomogło; panowie magistraccy uznali, że przez żelazną rurę nic nie przesiąknie, a uczeni, którzy mówią inaczej, to kpy. Niech-że teraz chemicy zbadają, jaka woda płynie z hydrantów choćby przy Sykstuskiej ulicy! Idźmy dalej. Komisya uczonych włoskich, powołana do zbadania przyczyn, czyniących Neapol miastem bardzo niezdrowem, wykryła, że wszelkie brudy uliczne w części tylko spływają do kanałów, przeważnie zaś przesiąkają wraz z deszczową wodą przez szpary w bruku i pod nim gniją, wytwarzając miliardy zarazków. Ziemia pod ulicami jest w ten sposób na trzy metry w głąb zarażona tak, że aż cuchnie, jeśli ją rozkopać. Po każdym silnym deszczu ziemia pod brukiem mięknie, bruk

11)

PORADNIK dla kaszlących

pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

Wody mineralne.

Takiej samej przyczynie, jak żętyca, zawdzięczają niektóre wody mineralne owę sławę, jaką miały dawniej, t. j. sławę, że leczą suchoty. Wody tego rodzaju znajdują się w licznych uzdrowiskach, jak np. Ems, Gleichenberg, Luhatschowitz, Selters, Szczawnica i t. d. Otóż dawniej zalecano suchotnikom, udającym się do tych uzdrowisk, picie wód tamecznych. Teraz już nie czynią ludzie tego, bo mają inne o tej rzeczy wyobrażenia. Oprócz tego wiedzą teraz już wszyscy, iż rzeczone wody działają w suchotach nawet szkodliwie, bo dają łatwo powód do plucia krwią, a niekiedy nawet do wybuchu krwi. To też nowoczesny sposób leczenia suchot używa tych wód tylko wyjątkowo.

Tran, czyli olej rybi.

W to, ażeby tran był w stanie leczyć suchoty, nie wierzy dziś już żaden człowiek myślący. Pomimo to używanie w suchotach tego tłuszczu ma pewną podstawę racyonalną. Tak bowiem teorya, jak i doświadczenie uczą, że w suchotach tłuszcze wpływają korzystnie na odżywianie. Należą one atoli do istot trudno strawnych, wymagają przeto trawienia dobrego. Ale właśnie ta funkcya jest u suchotników upośledzoną. Otóż tran posiada tę zaletę, że jest tłuszczem stosunkowo łatwo strawnym. Skutkiem tego przyswaja go sobie nieraz nawet żołądek słabszy. Tran ma jednak smak bardzo wstrętny. Kogo to zatem nie zraża, ten może używać tranu. Takim suchotnikom zaś, którzy tranu nawet w kapsułkach nie znoszą, zalecamy teraz inne, przyjemne tłuszcze, jak n. p. młodą wieprzowinkę, młode masło, śmietanę itd.

Kreozot.

Środek ten jest dzieckiem nowszej farmakoterapii i działa, używany przez czas dłuższy, w suchotach korzystnie. Przynajmniej tak twierdzi prof. Sommerbrodt, chrzestny ojciec kreozotu. Ujemną stroną tego środka jest po pierwsze smak niemiły, a powtóre ta okoliczność, że on łatwo psuje apetyt i trawienie. Ztąd też nowoczesny sposób leczenia suchot nie zaleca kreozotu.

Guajacol.

Zamiast kreozotu zalecają niektórzy guajacol. Dotychczasowe próby nie wykazują, aby środek ten był lepszym od kreozotu. Nadto psuje guajacol apetyt jeszcze łatwiej, niż kreozot.

Guajacolcarbonat.

Jest to środek, jak już wspomniałem, najnowszy i działa według twierdzenia tych lekarzy, którzy go już wypróbowali, jeszcze lepiej niż kreozot. Nadto posiada guajacolcarbonat te zalety, że jest bez smaku, bez woni, i nietylko nie psuje apetytu, ale zaostrza go owszem. Dla tych to zalet nowoczesny sposób leczenia suchot używa guajacolcarbonatu jak najchętniej.

* * *

Zajmijmy się teraz jeszcze jedną rzeczą, t. j. takiemi objawami, które są bądź wielce dokuczliwe, bądź alarmują i zatrważają chorych dotyczących. Do rzędu takich objawów należą: kaszel, plucie krwią, gorączka, biegunka i poty.

Kaszel.

Ponieważ przyczyną kaszlu suchotników jest choroba płucna, przeto ze zmniejszaniem się tej choroby zmniejsza się, z pogarszaniem się zaś zwiększa się kaszel. Dlatego też wszystko, cokolwiek czynimy w celu leczenia suchot, łagodzi i leczy zarazem kaszel. Rzecz ta jest tak jasna, że nie potrzebuje dowodu. Pomimo to dawniej nie starano się zmniejszać kaszlu zmniejszeniem jego przyczyny, lecz przytępianiem wrażliwości nerwów. Używano zaś ku temu, jak już wiemy, środków narkotycznych, a przedewszystkiem morfiny. Ten sposób leczenia działał w wielu względach niekorzystnie. Morfina bowiem stępiała nietylko nerwy narządu oddechowego, ale także nerwy innych narządów. Utrudniała więc wykrztuszanie, psuła apetyt, upośledzała trawienie, zmniejszała świadomość i t. d. Szkodziła ona atoli jeszcze i pośrednio. Przytłumiając bowiem kaszel, maskowała ona chorobę. Kaszel jest bowiem niejako barometrem choroby. Zwiększanie się tedy kaszlu jest cenną wskazówką dla lekarza. Powiada ona, że w leczeniu istnieje jakaś wada, którą potrzeba usunąć. Przytłumianiem więc kaszlu środkami narkotycznemi pozbawiamy się tej wskazówki. Dlatego też nowoczesny sposób leczenia suchot stara się łagodzić kaszel usuwaniem jak najskrupulatniejszem wszystkiego, co może kaszel pogarszać.

Czyż więc nowoczesny sposób leczenia suchot absolutnie nie używa środków narkotycznych?

Owszem. Używa on ich. Ucieka się do nich jednak tylko w takich razach, w których jest już niemożebnem usunąć przyczyny kaszlu. To ma miejsce w nieuleczalnych okresach suchot. W przypadkach zaś jeszcze uleczalnych łagodzimy kaszel, gdy tego potrzeba, środkami, o ile można, nieszkodliwemi, jak n. p. myrtolem, lub wziewaniem pary wodnej, nasyconej olejkami z drzew szpilkowych.

Jak należy kaszlać, aby sobie nie szkodzić?

Pytanie to jest bardzo ważnem z tego powodu, że suchotnicy szkodzą sobie nie mało tem, iż nie umieją kaszlać, t. j. że za poczuciem lada drażnienia silą się do kaszlu. Każde takie silenie się pogarsza cały stan choroby, bo sprowadza przekrwienie płuc, a nieraz jest nawet powodem plucia krwią. Dla tego też teraz radzimy chorym, aby wszelkie drażnienie do kaszlu pokonywali częścią siłą woli, częścią zaś popijaniem wody, mleka, grogu i t. p. Popijanie to należy kontynuować dotąd, dopokąd drażnienie nie przeminie. W nocy bywa przyczyną drażnienia do kaszlu oprócz wysychania błon śluzowych w czasie spania także zużyte powietrze w sypalni. To też najlepszym środkiem przeciw kaszlowi nocnemu jest przewietrzenie sypialni, lub urządzenie w niej stałej wentylacyi.

Plucie krwią. Krwotok.

Kaszel należy do stałych objawów suchot. Plucie krwią zaś pojawia się stosunkowo rzadko, a jeszcze rzadziej przychodzi do wybuchów krwi, czyli t. zw. krwotoków. Ta rzadkość jest też główną przyczyną owego przerażenia, jakie wywołują wybuchy krwi, a niekiedy nawet plucie krwią. Przerażenie to jest nieraz najgłówniejszą przeszkodą ustania krwawienia. Ztąd spokój umysłu jest najskuteczniejszym środkiem przeciw krwawieniu z płuc. Przekonałem się o tem nietylko na licznych chorych, ale i na sobie samym.

Aby umysł uspokoić, potrzeba umieć zapanować tak nad rzeczonem przerażeniem, jak i nad ową obawą, jaka umysł zwykle owłada na widok krwi, buchającej z płuc. Jeżeli przeto mamy do czynienia z takim chorym, który nie jest w stanie zapanować nad sobą, natenczas jesteśmy zmuszeni zadawać środki uspokajające, a względnie narkotyczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na nią ciśnie, więc ona szparami wydobywa się na wierzch w postaci błota, które potem wysycha, obraca się w kurz, a ten znów dostaje się do płuc ludzkich i do żołądków wraz z chlebem, mięsem, masłem, serem, sprzedawanemi na straganach. Tak zarażają się ludzie tyfusem, suchotami, egipskiem zapaleniem oczu — czem kto chce. Komisya włoska uznała, że jedyna na to rada, łączyć kostki bruku cementem albo puzzolaną, i to już się robi we wszystkich miastach włoskich, gdzie cement i puzzolana tanie W Wiedniu, Berlinie i innych miastach niemieckich są one drogie, więc tam użyto innego sposobu: wszystkie ulice ciasne a ruchliwe, gdzie nieczystości najbardziej się gromadzą, postanowiono wyasfaltować. Dziedzińce także Wprowadzono to jako regułę, którą należy konsekwentnie wprowadzać A u nas? Niedawno przebrukowywano Halicką ulicę i część Teatralnej. Nie możnaż to było ich wyasfaltować, skoro asfaltowy bruk nie będzie ani trochę droższy od granitowego?

Znowu idźmy dalej. Przez dziewięć lat pracowała w Londynie bardzo liczna komisya specyalistów nad ułożeniem reguł, jak się najzdrowiej powinno zabudowywać miasto. Po sumiennych badaniach orzekła ona, że siła promieni słonecznych, stopień ich światła i ciepła w Londynie jest taki, iż szerokość ulicy powinna wynosić najmniej tyle, co wysokość domów. Bardziej na północ ta szerokość musi być większa, a bardziej na południe może być mniejsza. Lwów leży prawie pod tym samym stopniem geograficznej szerokości ($49^1/_2{}^0$), co Londyn (52^0), a zatem siła promieni słonecznych u nas prawie ta sama, co tam. Nadto mamy grunt nieprzemakalny, a więc chłodny, — i 180 dni w roku bez słońca. Z tego wynika, że reguła londyńska całkiem stosuje się do nas A czy jest zastosowywana? Nowe ulice nasze wszystkie są znacznie węższe od stojących przy nich domów. Prawda, że czem szersza ulica, tem droższe jej wybrukowanie, ale na to w Europie już znaleziono sposób. Oto środkiem ulicy dają tam aleę lipową, klonową, czy jaką inną, a tak mają rzecz tanią i ładną i zdrową. Ale i to również prawda, że we wszystkich radach miejskich w zachodniej Europie są stałe sekcye tak zwane artystyczne, których zadaniem godzić pożyteczne z pięknem Może to u nas kiedyś będzie. Teraz zaś jest tak, że radni lekarze muszą gremialnie demonstrować przeciw oburzającemu lekceważeniu przez radę zdrowotnych warunków miasta.

Ale nie dbając o życie i zdrowie obywateli lwowskich, może rada miejska dba o ich kieszenie? Potrąciliśmy już o tę kwestyę, mówiąc, że nie ma starań o ściąganie do miasta majętnej, napływowej ludności. Oczywiście, rada miejska nie może sama budować wielu przybytków, poświęconych inteligentnym rozrywkom, jednak może zachęcać do tego kapitalistów, tworzyć odpowiednie spółki, dawać im pewne ulgi okazywać poparcie i t. d., ale do tego potrzeba szerokiej inicyatywy, czego niezawsze można wymagać od ludzi, skrępowanych mnóstwem ubocznych względów, a zwłaszcza od takiej rady miejskiej, jaką z konieczności jest nasza. Na dowód, że się u nas wcale nie dba o pomyślność mieszkańców, chcemy tylko na to jedno zwrócić uwagę, jak się u nas otwierają nowe ulice na przedmieściach.

Otwierają takie ulice spekulanci, nie tam, gdzie potrzeba, ale gdzie mają odpowiedni grunt; budują domy z najlichszych materyałów i zaraz sprzedają, zaciągnąwszy pierwej na nie takie pożyczki bankowe, aby ktoś, mający 6 do 8-miu tysięcy gotówki, mógł dom kupić. Kupno jest pozornie bardzo tanie; nabywca mniema, że będzie miał od swych kilku tysięcy 7, 8, bo, nawet 12 procent! I tak istotnie jest przez dwa, trzy lata. Potem licho zbudowany dom odrazu tak się dezoluje, że naprawki pochłaniają cały dochód, a w następnych latach pochłoną i ów mały kapitalik właściciela. Więc takie budowanie domów na spekulacyę jest lichwą, której wzrost prowadzić zabrania ustawa, a zatem spekulanci lichwiarscy prowadzą ją w ten sposób; lichwą, połączoną z oszustwem. Na to rada miejska pozwala, choćby mogła wytępić ten niecny przemysł surową kontrolą nad cegielniami i w ogóle nad materyałami budowlanemi, oraz nad samem wykonaniem robót. Przytem, mogłaby nie pozwalać na otwieranie ulic tam, gdzie się to komuś podoba, ale tam, gdzie to jest połączone z korzyścią dla miasta.

Wszystko, cośmy tu rzekli, jest bardzo pobieżną krytyką gospodarki miejskiej Na szczegółową krytykę niepodobna się zdobyć dla t go, że nie można przestudyować budżetu miejskiego. Nie jest on publikowany, jak to być powinno, lecz tylko raz na rok dają go w magistracie ciekawym do przejrzenia. Oczywiście nikt z jej uprzejmości nie może dokładnie skorzystać, bo co innego jest studyować, a co innego przejrzeć.

W następnym artykule wskażemy główną przyczynę tak niekorzystnego stanu lwowskich stosunków.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 11 stycznia (pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego pierwszy zabrał głos czcigodny prezydent Izby poselskiej p Smolka, w sprawie rozsiewanych pogłosek, jakoby miał zamiar ustąpić z prezydentury. Na pogłoski te nie odpowiedziałby zresztą, gdyby nie okoliczność że pewna część prasy niemieckiej otwarcie niemal obwinia Chlumeckyego i dra Blumenstocka o intrygi przeciw niemu. Insynuacyom tym nie dawał Smolka nigdy wiary, albowiem ci panowie pozostawali z nim zawsze w przyjaźnym i serdecznym stosunku, a po pojawieniu się wspomnianych zarzutów w prasie niemieckiej, prosili go, ażeby w Kole polskiem złożył w ich imieniu protest i oświadczenie ich niezmiennej życzliwości dla niego.

P. Jaworski przyjął tę deklaracyę do wiadomości.

P. Dawid Abrahamowicz interpelował prezesa Koła, co mu wiadomo o pogłosce, jakoby Sejm nasz miał być zwołany dopiero po Wielkiejnocy, i żądał, ażeby w razie, gdyby pogłoska ta okazała się prawdziwą, prezes wystąpił energicznie przeciwko temu. Za potrzebą zwołania sejmu przemawia wiele okoliczności, z tych najważniejsze są: konieczność pokrycia deficytu, wypadającego w roku bieżącym, konieczność zamianowania profesorów w Dublanach, a nadto zachodzi konieczność ponownego zwołania sejmu dla uchwalenia budżetu na rok przyszły.

P. Jaworski konstatuje, że pogłoska, o której wspomniał p. Abrahamowicz, istnieje rzeczywiście i oświadcza, iż korzystając z obecności p namiestnika we Wiedniu, przedstawi hr. Taaffemu potrzebę rychłego zwołania Sejmu. Dalsza zaś akcya jest rzeczą marszałka kraju.

W tej chwili wszedł dr. Biliński do sali posiedzeń. Wszyscy posłowie pośpieszyli ku niemu, witając go serdecznie i gratulując nominacyi.

P. Biliński widocznie wzruszony, rzekł:

„Znajdę niewątpliwie jeszcze sposobność złożenia panom najserdeczniejszego podziękowania za wasze względy i łaskę W myśl tego, co wczoraj powiedziałem do grona urzędników, nie będę mógł nadal być członkiem komisyi parlamentarnej — a dziękując za okazywane mi zaufanie, składam obecnie tę godność W krótkim przeciągu czasu, przez który pozostawać będę w Kole, nie mogę podejmować się prac ważniejszych i składam mandat do tych wszystkich komisyj, do których w myśl regulaminu Koła wolno to uczynić. Zatrzymuję miejsce w komisyi cłowej i podatku giełdowego, w których pragnąłbym wykończyć mój referat. Składam mandat członka komisyi budżetowej i przemysłowej — chcę jeszcze jednak jako przewodniczący, pożegnać członków komisyi i rozdzielić referaty“.

P. Jaworski oświadczył, że Koło polskie przyjmuje powyższe słowa ze smutkiem i radością. Ze smutkiem, bo traci długoletniego dzielnego pracownika, z radością — bo jego członek staje na wysokiem stanowisku w państwie, a cała przeszłość jego daje rękojmię, że potrafi on połączyć obowiązek urzędnika z obowiązkiem obywatela kochającego gorąco kraj swój.

Na to odpowiedział p. Biliński temi słowy:

„Obecne moje stanowisko zawdzięczam łasce monarchy i zaufaniu rządu, ale nigdy nie zapomnę, że do tego doszedłem przez Koło polskie, w którem tyle lat pracowałem i chociaż nadal nie będę mógł należeć do składu Koła, będę się zawsze uważał za jego członka. Skutkiem tego, żeście mi panowie tu tak serdeczne złożyli życzenia, a kraj dosyć przychylnie przyjął moją nominacyę — staje się moje stanowisko trudniejszem, gdyż nie wiem, czy podołam obowiązkom. Ale zadanie moje jest jasne. Jako kierownik jednej z gałęzi państwowej administracyi, muszę przestrzegać ogólno państwowego interesu; lecz kraj nasz stanowi tak poważny i wielki czynnik w monarchii, że to, co uczynię dobrego dla naszego kraju, samo przez się będzie z korzyścią dla całego państwa. Będę szczęśliwy, jeżeli panowie tak zechcecie oceniać moje stanowisko“.

Przemowa ta wywołała huczne oklaski.

Nastąpiła debata nad traktatami handlowymi.

P Chrzanowski zawiadamia, że komisya parlamentarna dla traktatów uchwaliła 13 rezolucyj, z których najważniejszem dla nas jest żądanie, ażeby z dniem 1 lutego b. r. weszła w życie na kolei Karola Ludwika niska taryfa towarowa, gdyż Węgrzy opanują targi niemieckie i niedopuszczą nas już do nich wtedy, jeżeli owa niska taryfa na kolei Karola Ludwika dopiero 1 lipca wprowadzoną będzie — tudzież żądanie zaprowadzenia reformy przepisów weterynarskich.

P. Szczepanowski pragnie zabrać głos w Izbie, ażeby mówić nie o samych traktatach, w których nic nie można zmienić, ale o tem, co czynić należy, aby je jak najlepiej wyzyskać na korzyść Austryi i Galicyi. Przedewszystkiem potrzebną jest porządna regulacya taryf kolejowych, zwłaszcza w odniesieniu do rozmaitych gałęzi przemysłu.

Po nim przemawiał p. Kozłowski, który wskazał na wielkie znaczenie polityczne traktatów i p. Wielowiejski, który skonstatował, że stanowisko Polaków w komisyi cłowej było zupełnie zgodne z interesami i życzeniami kraju.

P. Jędrzejowicz oświadczył, iż w komisyi głosował za traktatami w duchu postulatów rolników galicyjskich i podniósł z naciskiem, że z traktatów tylko w takim razie odniesiemy należyte korzyści, jeżeli rząd nie dopuści do zawarcia podobnych traktatów pomiędzy Niemcami a Rosyą.

P. Rutowski uważa za rzecz konieczną udowodnić gruntownie i dokładnie w obliczu Izby, iż niebezpieczeństwo grożące naszemu eksportowi bydła skutkiem ewentualnego otwarcia granicy rumuńskiej, stanie się fatalnem nietylko dla samej Galicyi ale dla wszystkich prowincyj państwa. W razie jeżeli ten przedmiot ulegnie dyskusyi w Izbie, mówca prosi o udzielenie mu głosu.

Dalszy ciąg rozpraw dzisiaj.

Kronika.

Lwów 11 stycznia.

Dar. Gminie Hołowecko, w powiecie staromiejskim, darował Cesarz 100 złr na budowę szkoły.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Mieczysława Dniestrzańskiego, Mojżesza Rosensteina, Leona Sternklara, Władysława Hoszowskiego, Włodzimierza hr Russockiego, Kazimierza Jana Piotrowskiego, Szczepana Kazimierza Kruczkowskiego, Karola Leibschaga, Tadeusza Dyakowskiego, Pawła Wojtasiewicza, Józefa Wiktora Villaume, Berila Jakóba Horowitza, Bartłomieja Madeyskiego, Czesława Krzyszkowskiego, Bolesława Lityńskiego, Jana Czerniawskiego, Zenona Łukawieckiego, Izaaka Hennera Włodzimierza Nazarowicza, Jana Ludwika Vinzenza, Kazimierza Turzańskiego i dr. Franciszka Ochęduszkę.

P. Bronisław Lipiński, profesor-adjunkt szkoły leśnej we Lwowie, został zamianowany docentem encyklopedyi leśnictwa w wyższej szkole rolniczej w Dublanach.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do dnia 29 stycznia br. konkurs na kilka posad konduktorów, listonoszy i woźnych pocztowych.

Przeniesienie. Notaryusz w Baligrodzie p. Robert Adamski, p zeniesiony został do Ustrzyk dolnych.

Ze sportu. Ogólna suma nagród przeznaczonych przez węgierski „Jockej club“ na tegoroczne wyścigi peszteńskie wynosi 359 700 złr., zatem o 17 tysięcy więcej, niż w roku ubiegłym.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Trzciance, nadało Namiestnictwo ks. Franciszkowi Jaglarzowi, proboszczowi i dziekanowi czechowskiemu w Gnojniku.

Z życia towarzyskiego. Dzienniki wiedeńskie donoszą z Jass, iż tameczny konsul austryacko-węgierski Leopold hr. Starzeński, zaręczył się z panną Genowefą Bibescu z Bukaresztu, córką zmarłego księcia Mikołaja Bibescu

Polowanie. Ze Skałatu donoszą nam, że dnia 9 bm. odbyło się w Hlibowie, majątku hr. Szczęsnego Kosiebrodzkiego polowanie, na którem w niespełna czterech godzinach ubito 1 lisa, 2 dziki, 2 kozły i 44 zajęcy.

Podziękowanie. Z Poznanki, w powiecie skałackim, piszą nam:

Jak w poprzednich latach, tak i w tym roku na „Gwiazdkę“ doznała tutejsza szkoła ofiarności ze strony W. P. Vivien de Chateaubrun, właściciela Poznanki hetmańskiej i posła na Sejm krajowy, a mianowicie sto dzieci szkolnych otrzymało różne cenne podarki tak w odzieży, jakoteż w przyborach naukowych. Powyższe podarki, jakoteż znajdujące się na „drzewku“ przedmioty po przedstawieniu „Jasełek“ i odśpiewaniu kilkunastu kolęd, rozdzielono pomiędzy dziatwę szkolną Za tak wspaniałomyślny i hojny dar składa Zarząd szkoły, w imieniu swojem i w imieniu rodziców dziatwy szkolnej, serdeczne: „Bóg zapłać“.

Do wiadomości Dyrekcyi Poczt. Prenumeratorowie nasi z Mogielnicy uskarżają się, że od 1 grudnia urząd pocztowy w Tarnopolu wysyła dzienniki do Mogielnicy via Kopyczyńce zamiast wysyłać jak dawniej via Chmielówka, a wskutek tego następuje spóźnienie wynoszące 24 godzin.

Z Krakowa piszą nam dnia 9 bm: Dziś rano objął urzędowanie nowo mianowany delegat Namiestnictwa p. Laskowski. W sali prezydyalnej zebrali się na powitanie swego naczelnika wszyscy urzędnicy starostwa, a w imieniu ich przemówił komisarz hr. Starzeński, który złożył zapewnienie, iż wszyscy urzędnicy pod kierownictwem nowego szefa ochoczo pracować będą wedle sił i możności dla dobra kraju i państwa.

P. delegat podziękował hr. Starzeńskiemu za powitanie, zapewnił wszystkich podwładnych mu urzędników o swojej dla nich przychylności i wyraził nadzieję, iż dopomogą mu oni w trudnej pracy urzędowej. Po tem powitaniu zwiedził pan delegat biura starostwa i zapoznał się ze wszystkimi urzędnikami

Raut połączony z koncertem, którego kierownictwo objął p. Karol Mikoli, odbędzie się w „Kole literacko-artystycznem“ dnia 15 b. m. Współudział swój przyrzekli: panie Malinowska, Setmayer i St., panowie: Wolfsthal, Sladek, Jeromin, Jarecki, Neuhauser, Kwieciński, oraz p. Ł. M, który wygłosi fragment z „Konfederatów barskich“ (kazanie księdza Marka). W program wejdą między innemi: „Trio“ Saint. Saënsa i „Fantaisie impromptu“ nr. I Fryd. Chopina, ilustrowana odpowiednim wierszem, napisanym przez p. Leona Dziubińskiego — Wstęp 50 centów od osoby dla członków „Koła“ i ich rodzin. Strój wizytowy. Zapisywać się można od dnia dzisiejszego.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed rzeszowską komisyą egzaminacyjną 16 lutego br.

Ubiór polskich „Sokolic“. Przed kilku dniami odbyło się we Lwowie posiedzenie komisyi, mającej omówić wnioski co do jednolitego ubioru dla pań, należących do Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, na wniosek pochodzący z inicyatywy „Sokoła“ w Łańcucie. Obecni byli: panie W. Gostyńska, Wysłouchowa ze Lwowa, Z. Szpunarowa z Łańcuta i pp: F. Bieńkowski, dr. K. Czarnik, dr. Ksaw. Fischer, J. Gąsiorowski i A. Wallek. Jako rzeczoznawcy zaproszeni zostali pp.: J. Kułakowski i F. Góralski. Po długiej dyskusyi uchwalono przedłożyć wydziałowi „Sokoła“ lwowskiego następujące wnioski co do stroju dla pań: 1) czapka sokołówka z czaplem piórkiem i odznaką ogólną (agrafą). 2) Kontusik ze sznurami przyszytemi na wzór czamarki sokolej, rękawy rozcięte, podszyte jedwabiem tego koloru co kontusik, długość o 4 cm. większa od palców ręki otworzonej i wolno spuszczonej. 3) Spodnica równa, w tyle z podwójnemi fałdami, wewnątrz z każdej strony po 4 fałdy, z boków po 2, z listwą szeroką kilka razy stebnowaną, barwy kontusika. 4) Koszulka wełniana karmazynowa z rękawami w formie stanika w tyle, a z przodu marszczona (na rogach), z kołnierzykiem stojącym. 5) Pasek czarny ze skóry lakierowanej z klamrą sokolą 6) Buciki czarne

Ślub Z Paryża donoszą, iż odbył się tam ślub Mieczysława Orłowskiego z Jarmoliniec, z panną Stivens, Amerykanką, z którą p Orłowski przez matkę swoją, z domu ks. Talleyrand Périgord, jest spokrewniony. Panna Stivens posiada 20 000 franków rocznej renty.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: pp Kielanowski Władysław ck. urzędnik pocztowy we Lwowie, Gawłowski Antoni drukarz we Lwowie, Markowska Aniela żona urzędnika kolei państwowej w Stryju, Małobęcki Władysław ck. urzędnik pocztowy we Lwowie, Marya Kapuścińska żona przedsiębiorcy w Sieniawie.

Jeszcze o influency. Pisaliśmy już o tem, że dr. Pfeiffer, zięć dra Kocha, wykrył laseczniika influency. Teraz nadchodzi z Wircburga wiadomość, że jeden z tamecznych lekarzy wykrył znowu co innego Oto co piszą pisma niemieckie:

„Influenca została nareszcie zdemaskowaną. Dr. Otto Seifert, prywatny docent uniwersytetu wircburskiego, badając pod mikroskopem wydzieliny nosowe i gardłowe chorych na influencę, odkrył istny rój mikroorganizmów kształtu jajkowatego (*micrococci*), szerokich na jeden, a długich na 2 mikrony (tysiączna część milimetra), już to odosobnionych, już to połączonych parami, już wreszcie pozlepianych w gruzły większych rozmiarów.

Po takiem odkryciu dr. Seifert przedsięwziął cały szereg doświadczeń, które przekonały go ostatecznie, że ten nieznany dotąd ferment jest niewątpliwem źródłem influency.

Micrococcus Seiferta, wskutek swoich własności chemicznych, sprawia taką rewolucyę w organizmie, w którym się zagnieździ, że wszystkie ukryte, lub drzemiące w nim choroby wychodzą na wierzch, niby drożdże, gdy kto nagle wstrząśnie naczyniem. Subtelna trucizna, która się sączy z tego *micrococcusa*, psuje ciecze, niszczy tkanki i z masy krwistej tworzy płyn nader sprzyjający hodowli bakcylusów, w którym wszystkie te pasożyty, któremi jesteśmy niby nadziani, budzą się z odrętwienia i znajdując wszystkie drogi otwarte, rzucają się jedne na żołądek, drugie na serce, inne na wątrobę, na nerki, na stawy, na mózg i płuca.

W taki to sposób influenca, nie groźna sama przez się, wywiera czasami na nas wpływ zgubny, a niekiedy śmiertelny. Porównaćby ją można z Dalilą, która ostrzygła włosy Samsonowi, aby osłabionego wydać w ręce Filistynów.“

Kradzież w cerkwi. W zeszłą niedzielę zakradł się po południu przed nieszporami do cerkwi w Dobromilu złodziej i porozbijał cztery skarbony. Zanim jednak mógł ulotnić się z łupem, nadszedł diak, który spostrzegłszy rozbite skarbony, zamknął drzwi od cerkwi i przywoławszy ludzi do pomocy, przytrzymał złodzieja i oddał go w ręce sprawiedliwości.

Sequah. Donieśliśmy już swojego czasu o „cudownym doktorze“ imieniem Sequah, który jeździł po Belgii i Holandyi w złocistym powozie i polował na ludzką łatwowierność, głosząc się cudownym lekarzem. Otóż ten cudowny lekarz bawi obecnie aż w Indyach, a tamtejszy korespondent jednego z pism niemieckich donosi o nim następujące szczegóły: „Przed kilku dniami jechałem ze Simli miejcowości położonej wśród gór Himalajskich do Lahory. Na kilkunastu stacyach wpadał mi w oko jakiś mężczyzna w sile wieku o wspaniałej długiej brodzie, nakryty cylindrem i wyglądający przez okno wagonu. Ile razy spojrzałem na niego, zdawało mi się, że gdzieś już tego człowieka widziałem. Nareszcie w Lahorze wysiadł nieznajomy i wtedy mogłem mu się już dokładnie przypatrzyć Ubrany był w fantastyczny jakiś kostyum ze skórzanej materyi, a otaczała go zgraja sługusów ubranych podobnie jak on Teraz dopiero przypomniałem sobie, że widywałem nieraz tego jegomości na ulicach Londynu. Był to głośny przed kilku miesiącami w całej Europie, a szczególnie w Holandyi i Belgii cudowny doktor Sequah, który przybył widocznie na gościnne występy do Indyj. Postanowiłem złożyć następnego dnia wizytę p. doktorowi w roli sprawozdawcy dziennikarskiego, spodziewając się dowiedzieć od niego zajmujących szczegółów. Pan Sequah przyjął mnie bardzo uprzejmie i chętnie opowiedział mi swoje *curriculum vitae.* Nazywa się on właściwie Cox i pochodzi z Ameryki północnej. Jako prawdziwy Jankes umie z ludzkiej głupoty ciągnąć dla siebie korzyści, toteż puścił się na cudowność i udaje lekarza. Nieszczególne powodzenie w Europie postanowił powetować sobie w Indyach. Dotąd udało mu się już obałamucić ogromne masy ludu, które idą na lep jego złoconej karety, murzyńskiej kapeli i fantastycznego ubioru. Toteż codziennie zarabia on tutaj około 500 rupij (mniej więcej 500 złr) Jedno potrzeba mu przyznać, a to że jest bardzo zręcznym cyrulikiem. Ostatecznie nic dziwnego, bo jak mi sam opowiadał wyrywa dziennie 100 do 150 zębów, więc miał już chyba dość czasu do nabycia odpowiedniej wprawy. Indyanie są ogromnie łatwowierni i dają się łapać na jego sztuczki, a bardzo wielu z nich pości całemi miesiącami, ażeby potem oszczędzony grosz zamienić na miksturę przyrządzoną przez cudownego lekarza. Niepojętą jest natomiast obojętność rządu wobec widocznego wyzysku oszusta, który odbiera chleb uczciwym i zdolnym medykom. — Sequah opowiadał mi, że ma zamiar założyć na wielką skalę towarzystwo, którego członkowie rozjeżdżaliby się po świecie i szerzyli jego „metodę“. Sam ma zamiar objechać jeszcze Indye, Australię, Chiny i Japonię, a następnie cofnąć się napowrót do Ameryki i ztamtąd kierować całem towarzystwem. Piękne te i śmiałe plany przyniosłyby mu bez wątpienia nie mało jeszcze sławy i pieniędzy, jeżeli zawczasu nie wtrąci się do nich policya któregokolwiek kraju, który Sequah zamyśla uszczęśliwić swą cudowną misyą“.

Zgromadzenie robotników Wczoraj rano odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie robotników, na którem uchwalono kilka rezolucyj: w sprawie wprowadzenia powszechnego głosowania, pomnożenia liczby inspektorów przemysłowych w Galicyi i nadania im prawa egzekutywy, gdyż bez tego prawa inspektorzy nic dla robotników zdziałać nie mogą, a pracodawcy lekceważą i nie wykonują ich zarządzeń. W rezolucyi tej domagają się robotnicy, aby połowa inspektorów przemysłowych mianowaną była, jak dotychczas, przez rząd, druga zaś połowa aby wybieraną była przez robotników. Dalej uchwalono wysłać rezolucyę domagającą się zniesienia stempla dziennikarskiego i kaucyi, tudzież zniesienia postępowania objektywnego i przywrócenia wolnej kolportaży pism. Gdy zgromadzenie doszło do ostatniego punktu porządku dziennego, dotyczącego obecnej drożyzny, wstąpił na trybunę kamieniarz Żelaszkiewicz i postawił wniosek, aby w celu usunięcia drożyzny, wezwać wszystkich robotników, by się tłumnie zapisywali w szeregi socyalnej demokracyi, gdyż ona tylko przyniesie im zbawienie.

P. Żelaszkiewicz nie objaśnił jednak w jaki sposób ma ta socyalna demokracya zapobiedz drożyźnie i polepszyć byt robotników. My zaś dodamy od siebie, że przywódzcom tej socyalnej demokracyi wcale nie zależy na rzeczywistym dobrobycie robotników, a dowodzi to ten fakt, że gdy później jeden z robotników postawił wniosek, aby robotnicy zorganizowali się w spółki wytwórczo- spożywcze, któreby ich zaopatrywały w środki żywności po cenie znacznie zniżonej, bo o całą tę kwotę, jaka idzie do kieszeni pośredników, przewodniczący p. Józef Daniluk nie poddał tego wniosku pod głosowanie, oświadczając, że to się sprzeciwia kardynalnym zasadom partyi socyalno-demokratycznej. Sprzeciwił się także wnioskowi p Diamand. Wcale nie dziwimy się temu, że przeciw wnioskowi przemawiał p. Diamand, żyd, gdyż stanął on w obronie swych współwyznawców, bo gdyby wniosek ten uchwalono, to żydzi, żyjący dziś prawie wyłącznie z pośrednictwa, utraciliby grunt pod nogami i pozbawieni lekkiego zarobku, musieliby się jąć ciężkiej pracy produktywnej. P. Diamand nalegany przez wnioskodawcę dlaczego występuje tak stanowczo przeciw podobnym spółkom, oświadczył, że odwodzą one robotników od właściwego celu socyalnej demokracyi(?), był atoli tak szczerym, że wyznał, iż próby gdzieindziej w tym kierunku czynione, nie doprowadziły do niczego. kończyło się bowiem zawsze na tem, że osoby, którym powierzono zarząd tych instytucyj, (a dodamy nawiasowo, że byli to zwykle najwięksi krzykacze i szermierze w obronie „uciśnionego ludu“ *P. R*), okradały stowarzyszonych i wyzyskiwały ich w najhaniebniejszy sposób

Przebieg wczorajszego zgromadzenia utwierdził nas w tem przekonaniu, że jeżeli komu, to najmniej socyalnej demokracyi zależy na polepszeniu bytu robotników, im tylko chodzi o szczucie i szerzenie walki klasowej, aby wśród zamętu wypłynąć na wierzch i zrobić majątek, a potem odwrócić się plecami do tych, którzy im do tego dopomagali.

Hr. Hartenau o carze Pewnemu dziennikarzowi niemieckiemu miał hr. Hartenau, (Aleksander Battenbergski), opowiadać że car posiada głębokie poczucie sprawiedliwości. Nieprzyjazne usposobienie cara względem ks. Aleksandra miało przyczynę w nieporozumieniu, jakie zaszło pomiędzy nimi z winy ajentów rosyjskich. Car według hr. Hartenau przeznaczał rocznie znaczne sumy — podobno kilka milionów — na subwencye dla księstwa bułgarskiego. Pieniędzy tych jednakowoż nie odbierał nigdy ks. Aleksander, bo przepadały one w rękach ajentów dyplomatycznych w Sofii. Car nie wiedząc o tem, posądzał ks. Aleksandra o postępowanie niehonoro-

---

23)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Nie... widocznie jestem inaczej stworzoną, niż wszyscy ludzie.. Nieraz pragnę się zakochać, pragnę doznać tego uczucia, o którem się tyle mówi i pisze. I ani rusz!

— Ma pani jeszcze dużo czasu przed sobą.

— Straciłam już nadzieję.

— Zawcześnie...

— Ha! cóż robić, ale jestom taka nieszczęśliwa. Kiedy, wie pan, ja starałam się zakochać.. doprawdy starałam...

— No! i?

— Mówię panu: ani rusz!

Przypomniała coś sobie.

Raz jeden tylko w życiu miała krótkie złudzenie miłości.. tak, bo złudzenie to było... Przed paru laty podobał się się jej bardzo pewien młody, przystojny chłopiec... który, — ach! losie! — nawet okiem na nią rzucić nie raczył. No... miała wtedy lat dwanaście czy trzynaście. Gąsiorkowski zna dobrze tego młodego człowieka.

— Znam go? Któżby to mógł być?

— Kolega pana...

— Rozprzycki?

— Ach! on! niestety!

Ale wkrótce jej to wywietrzało z głowy. Spotykała go potem na ulicy... Przystojny chłopiec, — i dziś mu oddaje tę sprawiedliwość, ale, co do miłości...

Od niedzieli, która nastąpiła, rozpoczęło się powtarzanie kursu algebry i przerabianie zadań

W przerwach dla odpoczynku panna Kazia opowiadała Gąsiorkowskiemu różne ciekawe rzeczy. Wstępuje od czasu do tej koleżanki swojej, o której wspominała, Janickiej.. Oczywiście zastaje tam zawsze Janickiego, „który nie miał o czem z pensyonarkami mówić“, a który teraz czuje się szczęśliwy, gdy pozwolonem mu jest „z pensyonarkami mówić.“

Te antrakty pomiędzy jednym szeregiem dowodzeń matematycznych a drugim — były bardzo zajmujące. Ponieważ niewiele zostawało czasu do egzaminów, Gąsiorkowski przychodził dwa razy na tydzień.

Panna Kazia zawsze miała mu coś nowego w antrakcie do powiedzenia.

. Janicki staje się coraz sentymentalniejszym i mówi dwuznacznikami. Musi panna Kazia okazać się nieraz surową i nieprzystępną, aby go utrzymać w należytem oddaleniu.

...Poznała panna Kazia przyjaciela Janickiego, niejakiego Dębskiego... Janicka twierdzi, że Dębski od pierwszego wejrzenia zakochał się w pannie Kazi na zabój.

..Przyjaciele zmienili się w nieprzyjaciół. Oto nowina! Posprzeczali się .. nie mówią ze sobą... nie witają się nawet... Panna Kazia teraz codziennie rano, gdy idzie na pensyę, i po południu, spotyka ich obu — każdego oddzielnie — zawsze naprzeciwko siebie... zbliża się... oddają głęboki ukon... Panna Kazia jest pewną, że w niedalekiej odległości za nią idą obaj — każdy oddzielnie. Tak ją coś korci, aby odwrócić głowę i przekonać się, czy to prawda... Ledwie jest w stanie zwalczyć tę chętkę...

Gąsiorkowski słucha tego z uśmiechem.

— A to historya! no! no! — wtrąca od czasu do czasu.

Stają mu w pamięci jego szkolne czasy i ta przebrzmiała już epoka tych sobotnich wieczorków.. Takie podobne są te uczucia dwóch uczniów do jego uczuć, do historyi Rozprzyckiego,— choć różne w formie.

Zresztą... nie dziwi się ani Dębskiemu, ani Janickiemu.. Panna Kazia — to prawdziwy dyabełek w ciele figlarnego aniołka. Oddaje jej gorąco sprawiedliwość, że jast bardzo ładna i... z tygodniem każdym piękniejsza.

Twarzyczka, choć niezbyt regularna, ale pełna wdzięku, uśmiech prześliczny, figurka, jak utoczona, rączki białe, jak mleko... Jest ładna, bardzo ładna...

Gąsiorkowski lubi patrzeć na nią, jak na piękny obrazek i nieraz przychodzi mu z prawdziwą trudnością zdobyć się na dostateczną jasność wykładu..

Szczęściem panna Kazia, przeświadczona o umiejętności Gąsiorkowskiego, ile razy nie zrozumie czego jasno, obwinia nie wykład, ale swoję „zakutą mózgownicę“.

Mimo te drobne przeszkody powtórzenie kursu algebry posuwa się dosyć szybko naprzód.

Wreszcie nastaje sądny dzień — egzaminów piśmiennych, po niej kilka dni srogiej niepewności, w których mimo nadziei panna Kazia zapewnia, że „się obcięła“ i w końcu następuje dzień radosny, w którym panna Kazia wnosi do domu rodzicielskiego—zwinięty w trąbkę, na welinowym pisany papierze — patent.

— Pana to dzieło—mówi zawsze pełna humoru, zwracając się do Gąsiorkowskiego.

Gąsiorkowski zaczyna protestować.

Mama Balska, która była świadkiem pracy, jaką ten najpoczciwszy pod słońcem chłopiec sobie zadawał, aby przygotować pannę Kazię, przerywa ten protest serdecznem podziękowaniem...

III.

— Niech pan zgaduie, panie Gąsiorkowski, co za gościa mamy?

Mama Balska stała przed drzwiami, łączącemi salonik z bocznym pokojem i zakrywała go kotarą spuszczoną. Kotara poruszała się.. osłaniała ona kryjącego się tuż za nią gościa.

— Gość? — zapytał Gąsiorkowski.

— No! niech pan zgadnie.

I, nie wyczekując dłużej na odpowiedź, rzekła:

— Pani Janowa przyjechała.

Pani Janowa.. co za pani Janowa... nie rozumie...

W tej chwili kotara się rozsunęła i gość wyszedł na powitanie.

— Ach! panna Flora — zawołał Gąsiorkowski.

Wszyscy się roześmieli.

Już nie panna.. ale pani... nazywa się panią Janową, ponieważ sama oświadczyła, że to jej robi przyjemność.

Gąsiorkowski pospieszył poprawić się:

— A więc pani Janowa.

Przyjechała na tydzień do Warszawy odwiedzić rodzinę i załatwić nieco sprawunków. Co do tego ostatniego... z góry sobie zastrzega znaną uczynność pana Gąsiorkowskiego... ma nadzieję, że jej pomoże...

— I owszem.. do usług...

Nie zmieniła się prawie nic... Twarz tylko trochę opalona od słońca wiejskiego i ledwie że dostrzegalny brak pretensyi w ubraniu, graniczący z lekkiem zaniedbaniem...

Zresztą... zawsze ta sama panna... teraz pani Flora.... powolna, spokojna, jakby ociężała....

Cóż słychać! co słychać!

Opowiadała Gąsiorkowskiemu o miasteczku i o stosunkach na prowincyi... to, co już wiedział z jej listów, pisanych do mamy Balskiej.

Prędko atoli zwróciła rozmowę do Warszawy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

we Dalej opowiadał ks. Aleksander, iż jedynie z tej przyczyny nie wybrał go lud bułgarski ponownie księciem, że go uważał za przyjaciela Rosyi.

Leczenie wilka gliną. Ks. Kneipp w zakładzie swym w Wörishofenie leczy wilka (lupus) nietylko zimną wodą, ale także gliną rozcieńczoną w wodzie deszczowej i rozprowadzoną octem. Gęstą warstwą tego preparatu powleka on twarz chorego dwa razy na dzień. Jeśli choroba jest zadawniona, pod pierwszą warstwą kładzie się pokład białego sera owczego. Systemem tym wyleczył ks. Kneipp, jak twierdzi dr. Tacke, ordynator kliniki w Wörishofenie, przeszło 300 osób. Środek ten podobno ani razu nie zawiódł w ciągu tych lat trzydziestu, od kiedy ks. Kneipp leczy chorych.

Śmierć Tewfika-baszy nastąpiła podobno w skutek zatrucia krwi. Podług londyńskich dzienników, lekarz zmarłego chedywa nadał choremu tak silną dozę morfiny, że serce zaczęło bić nadzwyczaj słabo i wnet potem nastąpiło zatrucie krwi. Kiedy lekarz przystąpił do zbadania rzeczywistej przyczyny zgonu, ów nieostrożny doktor natychmiast zniknął z Kairu. Było to we czwartek w nocy, a dotąd nie wiadomo, gdzie zbiegł się ukrywa.

Sir Ford, poseł angielski w Madrycie, przeniesiony został w skutek tego jako ambasador Jej brytańskiej Mości do Konstantynopola.

W Xeres, mieście hiszpańskiem, sławnem swemi winami, wybuchły w sobotę rozruchy. Trzy osoby zabito, jedną ciężko zraniono i aresztowano trzydzieście. Wojsko dopiero przywróciło spokój. O co poszło, nie wiadomo.

Spisek emigrantów bułgarskich, mieszkających w Serbii przybrał tak niebezpieczne rozmiary, że — jak donosi *Agence Balcanique*, organ bułgarski półurzędowy — trzeba było zarządzić rozległe środki ostrożności. Według tej agencyi, zamierzali emigranci zamordować ks. Ferdynanda i jednocześnie wywołać powstanie w kraju.

Stypendyum. Komitet c. k. galic. Towarzystwa gosp. rozpisuje konkurs na stypendyum w rocznej kwocie 100 zł. z fundacyi imienia śp Antoniego Jabłonowskiego. Kompetować mogą biedni, pilni i moralni uczniowie niższej szkoły rolniczej w Dublanach, narodowości polskiej.

Podania udokumentowane należy do końca b. m. wnosić do komitetu na ręce Dyrekcyi krajowych szkół rolniczych w Dublanach.

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali ratuszowej czwarte zgromadzenie wyborców, zwołane przez komitet mieszczański. Przewodniczący dr. Weigel zagaiwszy o godzinie 6-ej obrady, uwiadomił zebranych, iż jako odpowiedź na zarzuty p. Jaegermanna, podniesione na jednem z poprzednich zgromadzeń przeciw gospodarce z fundacyą śp. Duchcińskiego i Gołąbiewskiego, nadeszedł na ręce przewodniczącego list p. Stronera, naczelnika rachunkowości miejskiej. Dr. Weigel polecił p. sekretarzowi list ów przeczytać. W piśmie tem p. Stroner odpiera wszelkie zarzuty p. Jaegermanna, jako niesłuszne, gdyż gospodarka temi fundacyami jest wzorowa i ciągle z roku na rok majątek fundacyi p. Duchcińskiego zwiększył się, nie zaś zmniejszył, jak to twierdził p Jaegermann. Pismo to przyjęto do wiadomości.

Następny mówca p. Rewakowicz odpowiedział na postawioną na 3-ciem zgromadzeniu interpelacyę dra Obmińskiego w sprawie obsadzania posad nauczycieli starszych w lwowskich szkołach ludowych miejskich.

Mówca przyznał, że interpelacya p. dra Obmińskiego była słuszną, gdyż w istocie 15 posad starszych nauczycieli nie było obsadzonych. Liczba stałych posad nauczycieli w szkołach miejskich stosuje się do liczby klas. W lwowskich szkołach mamy 115 klas systemizowanych a 101 paralelnych i filialnych, czyli razem klas 209. Natomiast kierowników i kierowniczek, których zarazem powołuje za klasę mamy we Lwowie 24, starszych nauczycieli 29, nauczycielek 47, razem 100, w istocie więc wakowało 15 posad starszych nauczycieli i nauczycielek. Młodszych nauczycieli jest 40, nauczycielek 65, praktykantów 25, praktykantek 88, czyli razem etat nauczycielski miasta Lwowa wynosi 308 osób. Pięć posad nauczycieli starszych, już obsadzono, a na pozostałe konkurs został rozpisany. Wcale nie było to winą Rady m., że posad tych tak długo nie obsadzano, gdyż propozycye na nominacye nauczycielskie otrzymuje Rada m. za pośrednictwem okręgowej Rady szkolnej. I teraz Rada otrzymała już propozycyę na obsadzenie tych 10 posad, ale sprawa ta niezwłocznie załatwioną być nie może, gdyż musi przejść przez cały szereg komisyj i sekcyj i być kilkakrotnie przedyskutowaną.

Co się zaś tyczy zarzutu dra Obmińskiego, iż przy obsadzaniu posad nauczycielskich wielką grają główną rolę nie zasługi kandydatów, lecz tylko protekcya, to mówca oświadcza, iż już od lat 6-ciu zasiada w sekcyi V (szkolnej) i że tam nie było wypadku, żeby sekcya pominęła kandydata, że ma protekcyę, lecz trzymała się tej zasady, iż szła zawsze za orzeczeniem okręg. Rady szkolnej, jako władzy pod tym względem najlepiej poinformowanej i kompetentnej do ocenienia zdolności kandydatów. Lecz sekcya V nie mianuje nauczycieli, przedkłada tylko wnioski swoje Radzie m. do zatwierdzenia. I tu dopiero tkwi złe, tu dopiero zaczyna się panowanie protekcyi, a nadanie posady jest prawdziwą loteryą. Na posiedzeniu Rady jeden radny drugiemu wpycha kartki z wypisanem na nich nazwiskiem kandydata, i często z tego wychodzi nie ten, którego sekcya V proponowała, lecz ktoś całkiem inny. Ztąd to też pochodzi to „kolendowanie za posadami p.p. radnych", na co się dr. Obmiński tak uskarżał. W końcu przyznał mówca na interpelacyę p. Barańskiego, iż prawdą jest, że magistrat w ostatnich dwóch latach powstrzymał awans i nie rozpisywał konkursu na opróżnione przez śmierć dwie posady komisarzy. Wprawdzie Rada miejska wezwała magistrat, aby rozpisał natychmiast konkurs na te posady i aby przedłożył projekt w sprawie reorganizacyi magistratu, lecz magistrat dotąd wezwaniu temu zadość nie uczynił.

Drukarz p. Daniluk zabrawszy głos w imieniu klasy robotniczej uskarżał się na gospodarkę lwowskiego magistratu. Jako przykład przytoczył on to, że chociaż sam magistrat wydał okólnik do wszystkich przedsiębiorców i majstrów, aby wypłata tygodniowa nie odbywała się po szynkach, lecz na budowlach lub warsztatach, mimo to przedsiębiorcy magistratu wypłacają robotnikom w szynku pod Schlickiem przy ul. Pańskiej. Dalej uskarżał się mówca na nieporządek, jaki panuje w miejskim zakładzie dla nieuleczalnych. Dach tam całkiem popsuty i ciecze na chorych. Następnie krytykował mówca stosunki przemysłowe robotników i Radę m., że mało dba o robotników. W końcu postawił następujące wnioski: 1) poleca się przyszłej Radzie, aby dążyła do zmiany ordynacyi wyborczej i zaprowadzenia głosowania powszechnego. Uprawnionym do głosu ma być każdy kto skończył 21 rok życia, bez różnicy płci, 2) w celu zapobieżenia korupcyi poleca się przyszłej Radzie, by dążyła do podzielenia miasta na okręgi wyborcze, 3) poleca się Radzie m., by wezwała magistrat, by w sprawach robotniczych zajmował bezstronne stanowisko i 4) poleca się Radzie, aby w celu wyplenienia systemu protekcyjnego stworzyła pragmatykę służbową.

P. Lisiewicz uskarżał się na wielkie podatki które szczególniej dają we znaki ubogiej ludności i stanął w obronie tych biednych rzeźników, których, jak to na jednem z poprzednich zgromadzeń oświadczył p. Suster, chciał p. Walichiewicz usunąć z pl. Halickiego, gdyż zdaniem jego mogą przekupki sprzedać swe korale a wynająć dla siebie sklepy. Owóż p. Lisiewicz oświadcza, że żona jego jest przekupką i ma także korale, ale niestety jest tak biedną, że sklepu za co zapłacićby nie miała.

P Walichiewicz zabrawszy głos bronił się przed zarzutem zrobionym mu w sprawie korali i powołując się na swą nieskazitelność, znaną we Lwowie od lat 29, oświadczył pod najświętszem słowem honoru, że nigdy nie przemawiał za usunięciem przekupni z pl. Halickiego i nie mówił o koralach. Poświadczyć to mogą ci pp. radni, którzy zasiadają z nim razem w sekcyi IV i komisyi targowej. P. Schustra, który mu uczynił ten zarzut, nazwał mówca Judaszem, który się sprzedał za srebrniki, partyi występującej przeciw stronnictwu postępowemu i rzetelnej pracy, do którego mówca należy. Również usprawiedliwiał się p. Walichiewicz z zarzutu, jakoby namawiał Radę m. do kupienia realności Czarneckiego przy placu Halickim w tym celu, aby później odkupiwszy realność tę od miasta dobry zrobić na tem interes.

P. Schuster chciał odpowiedzieć p. Walichiewiczowi, ale zebrani mówić mu nie dali.

P. Kuźmiewicz stanąwszy w obronie p. Walichiewicza, twierdził, że nie ten, lecz inni radni starają się ciągnąć zyski z miasta. N. p. Rada miejska zapłaciła p Gubrynowiczowi za 72 sążni kw. potrzebnych na rozszerzenie ulicy Kilińskiego 46.000 zł., jedynie dla tego, że dom ten budował radny miejski, gdyż w innym razie p Gubrynowicz byłby grunt ten sprzedał daleko taniej. Otóż rzekł mówca „dzięki jednemu z p radnych za tak drogie pieniądze miasto ma nieco szerszą ulicę, a p. Gubrynowicz nowy lecz zły dom, z takim dachem, że patrzeć się na niego nie można".

P. Jaegerman zgłosiwszy się w sprawie formalnej do głosu, w imieniu obywateli szanujących wolność słowa upraszał przewodniczącego, by wezwał zgromadzonych do spokoju i udzielił głosu p Schustrowi. Życzeniu temu stało się zadość, a p Schuster zabrawszy głos, oświadczył, iż zarzutów swoich przeciw p. Walichiewiczowi nie robił za srebrniki judaszowe, lecz dla tego, iż jest przekonany, że są prawdziwe. Stwierdzić to może radny i kolega p. Walichiewicza w komisyi targowej p. Podłowski, który jest w sali. W końcu swego przemówienia zarzucił p. Schuster radnym miasta, iż właśnie oni są przyczyną tej pełnej goryczy i nienawiści walki, jaka teraz wybuchła z powodu wyborów we Lwowie, gdyż zamiast pracować dla miasta i pilnować jego interesów mięszają oni się w agitacye wyborcze, a nawet stają na ich czele.

P. r. Podłowski zabrawszy głos na ogólne żądanie rzekł: „Gdyby p. Walichiewicz był powiedział, że to słowo o koralach wymówiło się mu tylko niechcąco, tobym go uniewinnił, ale jeżeli on powiedział że tego nie mówił, to skłamał". Raz na posiedzeniu komisyi targowej — ciągnął mówca dalej — mówiono o przeniesieniu targów z pl. Krakowskiego i Halickiego. Wówczas p. Walichiewicz zabrał głos i popierał gorąco tę sprawę, mówiąc, że my kupując u tych przekupniów jemy same nieczystości, gdyż na rzeczy te nie sprzedawane pod dachem pada proch i t. p. Gdy się mu mówca sprzeciwił, wówczas p. Walichiewicz powiedział, że był w Paryżu i Londynie i takich targów tam nie ma, więc powinno to być i u nas usunięte.

„A gdy w dalszym ciągu dyskusyi, rzekł pan Podłowski stanąłem w obronie przekupniów i powiedziałem, że są to ludzie ubodzy, utrzymujący z tego zarobku liczne rodziny i że nie będą mieli za co wynająć sklepów, wówczas rzekł p Walichiewicz te słowa: »Przekupki mają korale, to mogą je sprzedać i za uzyskane stąd pieniądze wynająć sklepy.« — Gdy przyszło do głosowania nad tą sprawą, ciągnął p. Podłowski dalej, „my wszyscy w liczbie sześciu oświadczyliśmy się przeciw p. Walichiewiczowi, a on wyszedłszy zagniewany, zatrzasnął drzwi i rzekł, że takich radnych nie chce znać."

Mowa ta wywołała wśród zebranych wielką sensacyę. W odpowiedź na zarzut p. Podlewskiego

Prosił p. Walichiewicz dra Weigla, aby wezwał na następne zgromadzenie panów radnych zasiadających w komisyi targowej, żeby ci oświadczyli, czy on na posiedzeniu rzeczywiście mówił co o koralach.

Rewident namiestnictwa p. Barański postawił wniosek, aby podczas rewizyi ustawy budowniczej jako dodatek dołączono do niej przepisy, w jaki sposób stawiać należy rusztowania.

W dalszym ciągu swej mowy krytykował p. Barański niektórych dawnych radnych miejskich, którzy i do przyszłej rady kandydują, i robił im przeróżne zarzuty mocno ich czci uwłaczające. Z powodu że nie mamy żadnej rękojmi, czy zarzuty te są w istocie prawdziwe, nie powtarzamy ich tutaj.

P. Lauruk postawił wniosek, aby przyszła Rada miejska otworzyła miejski zakład zastawniczy dla ludzi ubogich. Mówca uskarżał się na Towarzystwo dobroczynne św. Wincentego à Paulo, że niezawsze wspiera ludzi ubogich, lecz czasem udziela zapomóg ludziom dość zamożnym i wcale ich niepotrzebującym.

P. Cukier postawił wniosek, aby każdy radny tylko przez trzy lata był czynny, a potem przez trzy lata nie mógł być wybrany, gdyż, zdaniem jego, tylko wówczas usunie się monopol radnych, gdyż opłaci się im wydawanie częstokroć olbrzymich sum na agitacye wyborcze.

P. Aron Berger, handlarz ryb, uskarżał się na wielkie opłaty, jakie na nich magistrat nałożył. Za każdą beczkę ryb muszą oni płacić 1 zł. 50 ct., a gdy ryb nie sprzedadzą i wpuszczą je do sadzawki, a potem znów te same ryby przywożą, to ponownie od nich płacić muszą. — Dalej wyjaśniał mówca, że rybacy nie podnoszą samowolnie cen ryb przed świętami; zmusza ich do tego magistrat, który za sprzedawanie ryb na rynku przez dwa dni przedświąteczne żąda 100 i 150 zł od każdego z tych handlarzy. Naturalnie więc kupcy, aby nie stracić, muszą odbić te kwoty na kupujących; dlatego też ryby są tak drogie.

Ostatni zabrał głos p. Jägermann. Polemizował on z odczytanem na początku posiedzenia pismem p. Stronera, twierdząc, że nie zbiło ono ani jednego jego zarzutu. Dalej twierdził on, że budżety miejskie zestawiane są nieprawidłowo i błędnie, i wzywał radnych, ażeby dla zapobieżenia wszelkim nadużyciom pilnie kontrolowali czynności i rachunki w magistracie.

Z powodu spóźnionej pory żadnego z postawionych wniosków nie poddano pod głosowanie. Stanie się to na następnem posiedzeniu, które się odbędzie we wtorek o siódmej wieczorem.

W sobotę wieczorem w sali ratuszowej odbył naradę przedwyborczy komitet miejski, złożony ze 150 członków. Na posiedzeniu tem wybrano komitet ściślejszy, w skład którego weszli pp.: Janowski jako przewodniczący, Michalski jako zastępca przewodniczącego, Riedel i Marynowski jako sekretarze, a jako członkowie komitetu pp.: ks. Baczyński, Bardasz, dr. Byk, Cinchciński, Czapczyński, Czerny, dr. Czyżewicz, Daniewicz, Dzikowski, Elsner, Getritz, Gross, dr. Herschman, Hochberger, Ihnatowicz, Kordys, Krasucki, Lewiński, Machayski, dr. Małachowski, dr. Małecki, dr. Marjański, dr. Piętak, Piepes, Platowski, dr. Radziszewski, Romanowski, Schayer, Syroczyński i Zacharjewicz.

Obywatele wyborcy należący do trzeciej dzielnicy (Żółkiewskie) odbyli wczoraj w szkole św. Marcina naradę, w której wzięło udział około 40 osób. Grono to ukonstytuowało się jako komitet wyborczy przedmiejski. Przeprowadzono długą dyskusyę nad sprawami miejskiemi; w szczególności podnoszono rozmaite żądania mieszkańców dzielnicy Żółkiewskiej, a głównie domagano się większego uwzględnienia interesów mieszkańców tej części miasta przez liczniejszą reprezentacyę w przyszłej radzie miejskiej. Od tego też uczyniono zawisłem popieranie jednego z istniejących już komitetów wyborczych.

Do komitetu ściślejszego, który ma się zająć zwołaniem ogólnego zgromadzenia wyborców z trzeciej dzielnicy, wybrani zostali pp.: Adamowski, Blumenfeld, Łyszkiewicz, Makan, Mayer, Mikłaszewski, Onyszkiewicz, Pacholę, Rosolski, Tychowski, Wank, ks. Korzeniowski, ks. Wasylewski, Heimbach, Dziubaniuk, Machnicki i Stark.

Zmarli. Barbara Linkowska, jedna z najlepszych artystek polskich, znana i lwowskiej publiczności, b. dyrektorka trupy prowincyonalnej, zmarła w tych dniach w Petersburgu. — Apolinary Bryszkowski, radzca wyższego sądu krajowego w Krakowie, zmarł onegdaj w 53 roku życia. — W Podgórzu zmarł w 51 roku życia Józef Skakalski, właściciel apteki. — Henryk Korzon, inżynier huty żelaznej w Dąbrowie, w Królestwie Polskiem, zmarł w Krakowie w 26 r. życia. — Julia z ks. Lubomirskich hr. Karnicka, wdowa po pośle austryackim w Sztokholmie i Madrycie, umarła w Pau, we Francyi południowej. — W Ostrowiu zmarł w 62 roku życia Wincenty Niewiadomski, literat, który szczególnie poświęcał się popularyzowaniu nauk przyrodniczych i pracami swemi zasilał wiele pism tygodniowych. — W Brodach zmarła w 25 roku życia Stefania Czyczkiewiczowa, żona profesora gimnazyalnego. — Antoni Doermann, emerytowany ck. inspektor podatkowy, zmarł tutaj w 73 roku życia. — Jan Kotysiewicz, zmarł we Lwowie w 48 r. życia.

Temperatura Termometr 0° R. Barometr 755°. Idzie w górę. Dżdżysto i niepogodnie. Pada śnieg. Wczoraj było pochmurno, ku wieczorowi padał deszcz.

Ślub z przeszkodami Przed kilku miesiącami donosiliśmy o wypadku, który w Warszawie wywołał wielką sensacyę. Syn pewnego milionera miał się żenić z córką szlachecką i.... panna młoda nie przybyła do kościoła. W dzisiejszych zaś dziennikach warszawskich czytamy: „Dnia 8 b. m. odbył się ślub p. Henryka Blocha z p. Izabelą Wodzińską. Państwo młodzi wyjechali wnet po ślubie na długą podróż za granicę."

Praktyczne rozumowanie.

Plenipotent Iksa umie pamiętać o sobie. Budując dom dla swego mocodawcy, zdołał sobie zaoszczędzić na mniejszy obok domek dla siebie. Budynek jest już prawie skończony. Brakuje tylko dachu.

Jeden z przyjaciół Iksa zwraca na to jego uwagę:

— Ależ to kradzież, rozbój. Powinieneś plenipotenta oddalić.

— Hm — odpowiada Iks filozoficznie — niech już sobie zostanie, skoro mu tylko dachu brakuje. Jak wezmę innego, zacznie znów stawiać dom od fundamentów za moje pieniądze. Z dwojga złego wolę mniejsze...

Korespondencya Administracyi. W. P. P. Czernica, przystanek Pasieczna. Zapobiedz temu, aby egzemplarze *Przeglądu* nie ginęły na pocztach, nie możemy, pomimo wszelkich naszych zabiegów. Proszę więc za pośrednictwem miejscowego urzędu pocztowego przysyłać nam reklamacyę ilekroć razy numer nie nadejdzie, a my wnet wyślemy drugi egzemplarz. Reklamacye te piszą się na kawałku papieru i wysyłają się bez koperty, jakoteż i bez żadnej opłaty.

Teatr. Dziś w poniedziałek (11 bm.) wieczorem po raz pierwszy: „Sto dyabłów", komedya w 4 aktach Franc. Dominika. — Jutro „Trubadur", opera w trzech aktach. Występ gościnny panny Wandy Lenczewskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 stycznia.

(Z) Śmierć chedywa Egiptu i demonstracya okrętów na wybrzeżach Maroku wywierały wczoraj niekorzystny wpływ na wszystkie targi pieniężne. Nawet na naszej giełdzie, grającej teraz pierwsze skrzypce w Europie, sprzedawano wczoraj bardzo wiele a nawet zniżenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski i wielka obfitość gotówki na targu nie mogły zapobiedz zniżce. Nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniła się scenerya: wszelkie zaniepokojenie dziś zniknęło i nastała znów szalona haussa, której żaden zagraniczny targ zapory nie stawiał, przeciwnie wszystkie jeszcze bodźca do niej dodawały, kupując chciwie austryackie papiery. Renta wspólna dosięgła dziś kursu 93 60, który najwytrawniejsi finansiści za niemożliwie wysoki uważali, a zamknięto ją kursem 93·35 — jakiego jeszcze nigdy nie miała.

Powodem tej haussy jest zamknięcie rachunków budżetowych za rok 1890, z którego okazuje się, że nadwyżka dochodów za rok 1890 wynosi 22·2 milionów złr., a więc przeszło o 21 milionów więcej, aniżeli rząd preliminował. Tę kolosalną nadwyżkę dały głównie podatki pośrednie, tudzież dochody kolei państwowych.

Dochody kolei wzrosły o 7 milionów, sam podatek od cukru dał 25 milionów, a więc o $4\frac{1}{2}$ miliona więcej, aniżeli się spodziewano, podatek od piwa dał o 2 milionów więcej i t p. Nie dopisały tylko podatek od wódki i monopol tytoniowy, gdyż dały mniej dochodu od preliminarza — ubytek ten pokryły jednak inne rubryki tak, że ogółem dały podatki pośrednie o 14 milionów więcej. Rezultat ten, będący nowym dowodem finansowego wzmocnienia się Austryi, wprawia giełdowców w entuzyazm. „Teraz już będzie z pewnością regulacya waluty" — wołają oni i obliczają, że dziś już, nie czekając na zamknięcie rachunków za rok 1891, ma dr. Steinbach przynajmniej 60 milionów do dyspozycyi, które może obrócić na zakupno złota. Aby nie odstraszyć go od tego, robią potentaci giełdowi wszelkie możliwe wysilenia, aby cena złota w górę nie poszła i dla tego, używając wyrażenia technicznego, „stagnuje" ta cena już od pół roku. Patrząc na całoroczny obrót giełdowy, widzi się następujące zjawisko: Z początkiem przeszłego roku wynosiła cena złota 9 zł. 08 ct. za 20-frankówkę. Gdy węgierski minister finansów popełnił niedyskrecyę i publicznie przyznał się, że zakupuje złoto, wyśrubowano ją w kilku dniach na 9 zł 35 ct. Potem zrobił dr. Steinbach kilka uwag, iż nie wiadomo nic jeszcze, kiedy regulacyę można będzie przeprowadzić, że w tej sprawie trzeba być bardzo ostrożnym itd. Finansiści widząc, że zbytecznem śrubowaniem ceny złota można przestraszyć ministra, trzymają ją już od lata przeszłego roku na 9 zł. 35 ct. Giełdy przechodziły już różne paniki brak złota nieraz dotkliwie czuć się dawał, cena jego jednak nigdy nie zaszła znacznie ponad 9 zł 35 ct. Niech jednak mają choćby jedną wskazówkę, że minister kupuje złoto na regulacyę, a na pewno spodziewać się można, że napoleondor kosztować będzie przeszło 10 zł. Z tego widać, jak ostrożnym musi być rząd. Nie idzie tu ani o 10 ani o 50 milionów, ale potrzeba będzie więcej jak za pół miliarda złota, a nawet znacznie więcej by się zdało, bo cyrkulacya pieniędzy w Austro Węgrzech jest wielka, ale pieniędzy za mało, co odbija się szkodliwie na stosunkach ekonomicznych. We Francyi n. p jest tyle gotówki, że wypada 200 franków na jednego mieszkańca a w Austro-Węgrzech tylko 40.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 293 75, węgierskie 333 —, Anglobanki 158·25 Uniony 232·50, Bankvereiny 110·50, Länderbanki 206·50, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 244·50, Renta papierowa 93·35, srebrna 93·—, austryacka złota 110 90 papierowa 102·60 węgierska złota 107 —, papierowa 102 15, dukat 5 58, 20 frankówka $9·35\frac{1}{2}$ marki 11 57, ruble $1·15\frac{1}{2}$ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Berlin 11 stycznia (pryw.) Wielką sensacyę wywołała tu broszura bezimiennie wydana, a skierowana przeciw najwybitniejszym osobistościom Niemiec. Zarzuca ona np. ministrowi finansów Miquelowi, że stoi na usługach międzynarodowej spółki bankierów, o Caprivim powiedziano, że jest niczem innem, tylko feldwebłem, którego cała inicyatywa polega w salutowaniu i odpowiadaniu: „do usług" na rozkazy komendanta. Zarzucono także, że panie Bötticherowa, Marschallowa i Kościelska mają za wielki wpływ na sprawy państwowe itp.

Pamflet ten napisał niezawodnie jakiś zwolennik Bismarka, przypuszczają nawet, że z jego polecenia. Powszechnie wymieniają Maksymiliana Webera, jako autora tej broszury.

Paryż 11 stycznia (pryw.) Zatarg między Francyą a Bułgaryą o wydalenie Chadourne'a załatwionym zostanie w tych dniach. Bułgarya uzna, że kapitulacye zawarte przez Turcyę z innemi państwami są nienaruszalne i przyzna, że przy wydaleniu Chadourne'a nie zachowano przepisanych formalności, Francya natomiast odstąpi od żądania, aby Chadourne'owi pozwolono wrócić do Bułgaryi.

Wiedeń 11 stycznia (pryw.) Tutejszy Jockey-klub obradował nad tem, w jaki sposób możnaby wykształcić w kraju dżokejów, aby nie potrzeba było sprowadzać ich z Anglii, co jest bardzo kosztowne, gdyż najgorszemu dżokiejowi sprowadzonemu z Anglii trzeba płacić oprócz kosztów podróży przynajmniej 1500 funtów szterlingów (prawie 18 000 zł.) za czas wyścigów, a do tego dopuszczają się oni szachrajstw, jak to wykazały przeszłoroczne zajścia. Hr. Mikołaj Esterhazy postawił wniosek, aby zaprowadzono biegi o małych nagrodach, w których by tylko krajowi chłopcy stajenni jeździć mogli. W ten sposób wykształci się z czasem w kraju zastęp dobrych dżokiejów. Wniosek ten przyjęto.

Madryt 11 stycznia (pryw) Dzisiejsza *Gazetta officiale* zawiera takie wyjaśnienia awantur w Xeres: „Banda anarchistów napadła w nocy w sobotę na miasto Xeres i rozpoczęła rabunek. Mieszkańcy przerażeni potracili głowę, ale żandarmerya wystąpiła do walki, pokonała anarchistów, kilku zabiła, kilkunastu zraniła, a 30 aresztowała. Reszta bandy uciekła w góry."

Toulon 11 stycznia. Pancernik „Bayard" odpłynął wczoraj do Tangeru w Maroko, aby tam w razie spodziewanych rozruchów bronić francuskich poddanych.

Petersburg 11 stycznia. Zakaz wywozu pszenicy został rozszerzony na Finlandyę.

Gmünden 11 stycznia. W stanie zdrowia królowej hanowerskiej nastąpiło polepszenie.

Belgrad 11 stycznia. Skupczyna zbierze się dzisiaj. Przy otwarciu tegorocznej sesyi nie będzie mowy tronowej.

Wczoraj odjechali do Wiednia serbscy delegaci, którzy brać będą udział w obradach nad traktatem handlowym. Obrady te rozpoczynają 18 b. m.

Rzym 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby włoskiej dep. Ellena podał jako referent komisyi parlamentarnej w imieniu jej większości, przyjęcie traktatów handlowych z Austro-Węgrami i Niemcami. W sprawozdaniu swem stwierdził, że Niemcy chcą skorzystać z zamknięcia się cłowego Francyi, oraz, że traktaty zapowiadają długi peryod pokojowy.

Valparaiso 11 stycznia. Prezydent rozkazał wypuścić z więzienia wszystkich oficerów armii byłego prezydenta Balmacedy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 stycznia 1892

HOTEL CENTRALNY. Dr. S. Pohorecki z Tarnopola. E. Rauch ze Stanisławowa. S. Górski z Dąbrowy. M Brunne z Chyrowa. B. Hornung z Wiednia. A. Iwanów z Kijowa. B. Sołtysik z Jaworowa. M. Kirchenberger z Czortkowa A. Krywald z Sambora. J. Trojan z Komarna.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski z Miżyńca Br. Reisky, Br. Enis z Żółkwi. B. Skibniewski z Balic. M. Maniewski z Bajkowic. H. Noah z Sokala. Dr. E Kowalski z Jaworza. A. Sozański z Grabowic. J. Dworzak z Tomaszowic. J. Braun z Wiednia.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

J. B. na intencyę żony i syna 2, E. H. z H. polecając dziecko Jej cud. opiece 2, Błoccy ze Lwowa polecając się opiece M. N. 3. Makarowicze z Tremtowli, dziękując za doznane dobrodz. i zdrowie matki 2 i na mszę św., Lachmund za wysłuchane modlitwy 2 i na mszę św., Czernecka w Skolem 1, R. B. z Wadowic o zdrowie dla dzieci i podzięk. za niejednokrotnie wysłuchane modlitwy 1, E. F. ze Lwowa o zdrowie dla całego domu 3, Nentuży ze Szczerca na pamiątkę cudownego ocalenia swojego dziecka 2, Floręcka z Gródka o zachowanie rodziny od grasującej influency 1, Dębowska z Zarszyna z pokorną prośbą o zdrowie 1, J. C. z Uhrynowa z prośbą o błogosł. 2, E. J. ze Lwowa z prośbą o pomoc 1, Jakimowicz ze Lwowa z podzięk. za zdrowie matki 2, Marya i Ludwik z najgorętszą prośbą o zdrowie córeczki 2, P z B. oddając opiece M. N. interes właśnie ukończony 2, Przewoźniak z Kunaszowa za cudowne uleczenie z choroby ciężkiej na mszę św, Łabęcki z Dobrotwowa prosząc z zdrowie 2 i na mszę św, Jakób br. Romaszkan ze Lwowa na podzięk. N. P. za otrzymane dotychczas łaski i na uproszenie opieki nadal 27 i na mszę św., J. W. Będąc przed dwoma laty zimową porą słaby na ospę a nie mogąc posłać po lekarza do Brzeżan z powodu wielkiej zamieci i 18 kilom. drogi, furmanki żadnem prawem nie mogłem dostać, poleciłem się Przenajśw. Bogarodzicy w Kochawinie, iż te pieniądze, które miałem dać lekarzowi ofiaruję na kościół. Prośba ma została wysłuchana, ale ja do tej pory nie dotrzymałem obietnicy zmieniając po wyzdrowieniu posadę i 2 synów rok nie miało posady więc nie mogłem się ściągnąć na te 10 złr ofiarowanych Czytając, że można i mniejsze kwoty przesyłać, przeto obecnie posyłam 2 złr., (i na mszę św.) a resztę 8 złr. będę częściami posyłał Nina Leo z Krakowa o zdrowie syna 2, F. S. dziękując M. N. za szczęśliwe odbycie słabości 2 i na mszę św., E. N. dziękując M. B. za uratowanie jedynego dziecka z niebezpiecznej choroby na mszę św, Łukasiewicz z Uścieczka o pomyślność 1 i na mszę św., N. N, z S. dziękując za wiele doznanych łask, 2, Stefania E. o wysłuchanie 1, z tacy kościelnej za czas od 1 sierpnia do 22 listopada 248 złr. 43 ct.

Ks *Jan Trzopiński*,
admin. parafii, p. Żydaczów.

Wydział „Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów kraj. szkoły gosp. lasowego we Lwowie", uprasza raz jeszcze wszystkich byłych uczniów Wgo dyr Henryka Strzeleckiego, jakiekolwiek oni obecnie stanowisko zajmują, o dokładne podanie miejsca swego pobytu, *w jak najkrótszym czasie*, pod adresem: T. Chołoniewski, Lwów ul. Piekarska l. 37.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 stycznia godz. 1. min. 35

Akcje kred.	294.25	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	62 40	Wiedeńskie losy kom	151.—
Kredyty węg.	334·—	Akcje tyton.	165 50
Anglobanki	160 25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	233.25	Elbethale	230 50
Ludwiki	210.50	Länderbanki	208·20
Nordbany	286 50	Renta zł. węg.	107 30
Lombardy	93 75	Bankvereiny	111·50
Losy tureckie	33·75	Renta węg. p.	102·20
Staatsbahny	290 75	Ruble	1·16·25
Czerniowieckie	245·—		

Usposobienie silne

Lwów. Z Izby handlowej 11 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209	50	212	12
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	243	—	246	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315	—	320	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. $3\frac{1}{2}$% wa. los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	98	50	99	20
Tow kred galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ $41\frac{1}{2}$	95	10	95	80
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł				
G. Z. kr wł. (daw 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ „ „ „ (daw. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	30	105	—
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	80	93	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ Stanisławowa	27	—	30	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	$1.14\frac{3}{4}$	$1.16\frac{3}{4}$
100 marek niemieckich . . .	57.65	58 25

6)

W CHWILI GNIEWU

NOWELA

Gastona Bergereta.

(Ciąg dalszy).

Nie pierwszy to raz pani Escudier wyprawiała mi scenę tego rodzaju; i dawniej niejednokrotnie groziła mi opuszczeniem mnie, lecz łagodziłem ją zwykle słowami serdecznemi. Ale tym razem groźba jej podrażniła mnie i nie życząc sobie powtarzania jej codziennie przy najmniejszem nieporozumieniu, odrzekłem: „Jak ci się podoba."

Po tych słowach, nic nie odrzekłszy, wyszła z gabinetu. Chciałem czekać, by wróciła sama ale ponieważ sprzeczka nasza przeciągnęła się czas jakiś, bałem się więc, byśmy się nie spóźnili na obiad. Poszedłem po nią, lecz nie znalazłem jej w jej pokoju. Obszedłem cały dom — nie było jej. Widocznie wyszła. Od tej chwili nie widziałem jej więcej.

Po tem opowiadaniu, wygłoszonem głosem jednostajnym, suchym i bez najmniejszego wzruszenia, wśród słuchaczów przeszedł szmer niedowierzania.

— Wyjaśnienie pańskie — odrzekł przewodniczący — mogłoby mieć pozory prawdopodobieństwa, gdyby było podane przez pana na początku sprawy; ale obecnie jest ono spóźnione. Miałeś pan dość czasu do przygotowania tej zręcznej bajki. Dlaczego odrazu, gdy pytano pana, nie przedstawiłeś wypadku w tej formie, która wtedy byłaby wystarczającą?

— Nie uważałem za właściwe wtajemniczać służby w spory z żoną moją i byłem przekonany, że pani Escudier po kilku lub kilkunastu godzinach namysłu powróci do domu.

— Mogłeś pan przynajmniej powiedzieć służącemu, że udała się w podróż.

— Nie miałem potrzeby kłamać i zdawać rachunku z moich czynności.

— Zgoda. Ale równem milczeniem odpowiedziałeś pan komisarzowi policyi, gdy w interesie porządku publicznego przybył do pana prosić o wyjaśnienie, któreby przecięło pogłoski dla pana bardzo niebezpieczne.

— Komisarz policyi wziął się do rzeczy w sposób niewłaściwy: zamiast bowiem dawać wiarę podejrzeniom śmiesznym, powinien był siłą rozpędzić zbiorowisko uliczne. Gdy spostrzegłem, że i on skłonny jest uwierzyć w te pogłoski, postanowiłem nie usprawiedliwiać się. Człowiek uczciwy nie powinien poddawać się i zależeć od głupoty plotkarzy. Cała dzielnica powstała, zmuszając mnie do wyjaśnień, nie chciałem więc przyznawać racyi tłumowi przeciwko prawu.

— Upór ten był dziwnym już wtedy, ale stał się niepojętym, gdy znalazłeś się pan w obecności prokuratora rzeczypospolitej. Wtedy już nie chodziło o to, co nazywasz pan głupotą plotkarzy. Zapytywał pana przedstawiciel prawa.

— Zapytywał mnie jako urzędnik, oficyalnie gdy tymczasem nie byłem jeszcze wtedy pod sądem. Miałem więc prawo zbyć go milczeniem. Zresztą, dla spokoju, byłbym mu udzielił wyjaśnienia, gdyby nie postąpił ze mną zuchwale.

— Jakto zuchwale?

— Powiedział mi, że ja zamordowałem mą żonę. Nie można powiedzieć rzeczy haniebniejszej. Pan, panie prezesie, masz prawo powiedzieć mi to teraz, dla tego, że oskarżony jestem o to w formie legalnej i z przyjemnością przyznaję, że bada mnie pan grzecznie. Ale po za procedurą sądową nikomu nie pozwolę przemawiać do mnie w ten sposób.

— Dobrze! Wróćmy do procedury. I sędzia śledczy, badający pana z obowiązku służby, również nie był szczęśliwy.

— Uważałem, że śledztwo i badanie nie miało żadnej podstawy, a ponieważ było już zarządzone, nie dość było mi już wtedy otrzymać rozkaz odwołania go; powiedzianoby, że sprawa nie została wyjaśniona. Wolałem więc sprawić sobie satysfakcyę i stanąwszy przed sądem przekonać publiczność o głupocie tłumu, niechęci mego teścia i błędach śledztwa.

— I dla sprawienia sobie tej dziwnej satysfakcyi, nie zawahałeś się pan przesiedzieć w więzieniu prawie trzy miesiące?

— Nie miałem nic do roboty. Ponieważ żona moja była nieobecna, byłbym się nudził w domu.

Korzystając z tej chwili, adwokat Bonfils postanowił wykazać dziwactwo swego klienta i zabezpieczyć sobie argument, dowodzący rozstroju umysłowego. Ale p. Escudier, spostrzegłszy go powstającego, zawołał:

— Panie adwokacie, upraszam, byś mi nie utrudniał mojej obrony.

Adwokat nalegał na potrzebę postawienia konkluzyi, ale oskarżony oparł się temu stanowczo i zażądał wdania się prezesa sądu.

— Nikt nie ma prawa — mówił — bronić mnie wbrew mej woli; nie wiem, co mój obrońca z urzędu chce powiedzieć, ale pragnę by nic nie mówił. Dla kierowania rozprawami jest prezydujący, dla oskarżania mnie prokurator, ja jestem tu by się bronić, sędziowie przysięgli dla wydania wyroku i publiczność dla słuchania. Więcej nikogo nie potrzeba. Adwokat krępowałby mnie i dla tego proszę pana prezydującego o swobodę obrony.

Publiczność zaczęła się śmiać złośliwie, zaś adwokat Bonfils po przemówieniu tem stracił nadzieję zdobycia laurów wymowy w tej sprawie.

Prezydujący przystąpił do dalszego badania.

— Przybliżamy się do faktów. Czy możesz pan wyjaśnić, w jaki sposób przepędziłeś czas we wtorek, dnia 14-go, od godziny siódmej wieczorem do trzeciej rano?

— Bardzo łatwo. Była już prawie ósma, gdy przekonałem się ostatecznie, że pani Escudier wydaliła się z domu. By nie tłomaczyć się z nieobecności mej żony, nie chciałem iść sam na obiad do przyjaciół, którzy nas oczekiwali i pozostałem w domu do jedenastej, rachując, że może nadejdzie lada chwila. Nareszcie, nie mogąc się doczekać, wyszedłem, z zamiarem dowiedzenia się, czy nie udała się do której ze swych przyjaciółek bliższych. Gdy byłem już na ulicy, przyszła mi myśl, że nie mogła schronić się u żadnej ze znanych nam osób, gdyż w takim razie zawiadomionoby mnie; oraz, że musiałbym budzić ludzi śpiących i wtajemniczać ich w spory małżeńskie, których zakończenia należało raczej oczekiwać cierpliwie. Błąkałem się więc po bulwarach, miotany uczuciami naprzemian smutnemi i gwałtownemi i nawet nie wiem na pewno, o której godzinie powróciłem do domu.

— Więc tego dnia nie jadłeś pan obiadu?

— Nie jadłem.

— Panowie przysięgli ocenią to tłomaczenie. A następnego dnia nic pan nie uczyniłeś dla odszukania swej żony? Każdy mąż, przekonawszy się o zniknięciu małżonki, stara się odkryć jej miejsce pobytu, zgłasza się do rodziny, do przyjaciół, pisze listy, wykazuje niepokój, robi jakieś starania nareszcie. Tymczasem pan nie czyniłeś żadnych.

— I miałem słuszność, ponieważ i sprawiedliwość poszukująca za mnie, nic nie mogła odkryć. Wszystko cobym czynił, byłoby usiłowaniem próżnem. Gdzież można szukać kobiety, która wydaliła się, nie powiedziawszy dokąd?

— Utrzymujesz pan, że wyszła w sukni wizytowej, nie przebierając się?

— Tak.

— W aktach znajduje się dokument, rzucający smutne światło na haniebne motywa, mogące powodować panem: jest nim testament pani Escudier.

— Nie wiedziałem o istnieniu testamentu.

— Pisany on był na kilka dni zaledwie przed zniknięciem żony pańskiej.

Oskarżony nic nie odrzekł.

— Czy przyznajesz pan, że sam, bez żadnej prośby ze strony łokaja, pozwoliłeś mu iść do teatru we wtorek wieczorem?

— Przyznaję.

— W Sekwanie znaleziono okrycie do sukni balowej, które pan widziałeś. Okrycie to zostało uznane za własność żony pańskiej.

— Nie potrafiłbym powiedzieć tego napewno; nie miałem zwyczaju przypatrywać się zbliska toalecie pani Escudier. Obchodziło mnie tylko, by była zawsze ubrana starannie. Ale wiem, że nie lubiła uprzedzać mody i jeżeli kazała uszyć sobie takie okrycie, to musiała na kimś widzieć podobne.

— A jednak, gdy sędzia śledczy pokazał je panu, to zmięszałeś się niezmiernie i zbladłeś. Stwierdzam to na pańską pochwałę, ponieważ przez cały czas śledztwa pierwszy to raz okazałeś pan niejakie wzruszenie.

— Rzeczywiście, doświadczyłem wielkiej boleści, gdy pokazano mi nagle okrycie, podobne do tego, jakie nosiła pani Escudier; obawiałem się, czy żona moja nie odebrała sobie życia. Ale później uspokoiłem się: wiele może być okryć podobnych, a pani Escudier zbyt była religijną, by sama się targnęła na swoje życie.

— Wszyscy zgadzają się, że żona pańska posiadała wszystkie przymioty i wszystkie cnoty, że była kobietą dobrą, szlachetną.

— Szczęśliwy jestem, panie prezesie, słysząc pana, oddającego należny jej hołd.

Oskarżony wymówił to podziękowanie tonem lekkim, prawie żartobliwym, który wywołał szmer wśród publiczności. Prezydujący zmuszony był przypomnieć, że w razie powtórzenia się podobnych manifestacyj, każe wyprowadzić słuchaczów z sali.

Badanie ciągnęło się dalej.

— Utrzymujesz pan, że nie dałeś żonie żadnego poważnego powodu do niezadowolnienia i według pana postanowiła ona opuścić dom tylko z przyczyny owej bagatelnej sprzeczki. Trudno przypuścić taką zawziętość. Ale gdyby i tak było, czem pan wytłumaczysz, że pani Escudier pozostawia pana pod zarzutem zbrodni? Sprawa pańska nabrała rozgłosu zrozumiałego łatwo, gdy się zważy rodzaj czynu i stanowisko stron; od trzech miesięcy prawie wszystkie dzienniki paryzkie, prowincyonalne i zagraniczne przepełnione są szczegółami i komentarzami procesu. By wytłumaczyć sobie milczenie pani Escudier trzebaby w niej przypuścić dziką nienawiść i nieubłaganą zemstę, gdy tymczasem nic nie upoważnia do przypisywania jej podobnych uczuć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.